ZDARZENIA
CZYLI
SNY
WINCENTEGO IGNACEGO
MAREWICZA,
Rotmistrza Woie: Trockiego
WIERSZEM I PROZĄ.

Wiele czyni : kto czyni, co może.

Tomik I. Część I.

w WARSZAWIE
Drukarni P. DUFOUR. Konsyl: Nadwor
J. K. M. Dyrek: Druk: Korp: Kadetow.

M. DCC. LXXXVI.

DO
J. W. JMCI PANA
IGNACEGO KRASINSKIEGO
STAROSTY SIEMIOCHOWSKIEGO
POSŁA NA SEYM
Z WOJEWODZTWA SANDOMIRSKIEGO.

JASNIE WIELMOZNY PANIE I DOBRODZIEIU.

PIERWOTNEY pracy Literackiey moiey owoc na świat okazuiący ſię, pod Tytułem Zdarzenia czyli Sny, pragnąc oznaczyć ſzanowną iaką cechą, ośmieliłem ſię na czole iego położyć Imie Jaśnie Wielmożnego Wm Pana Dobrodzieia. Znam to ia równie iak i wſzyſcy Obywatele, iż Wielkim ieſteś Człekiem z Jmienia ſwego, wyſoko w

całym Narodzie zawsze poważanego. Lecz że ta Wielkość iest tylko darem losu samego, przeto uwielbiać go nie mam chęci. — Wielkim iesteś z maiątku i krzepkości swoiey. Lecz że i ta własność iest udziałem tylko szczodrego dla Cię przyrodzenia, wyszczególniaiącego tylko z między innych Ciebie ludzi, nie zaś prawdziwie Ciebie zaszczycaiącego; przeto pochwalać i to: nie iest własnością duszy moiey. — Wielkim iesteś z zasług w kraiu, i z cnót, Człeka i Obywatela zdobiących. A to że iest własnym Twoiey Osoby zaszczytem, Tobie wdzięczność, kraiowi chwałę, Obywatelom użyteczność, przynoszącym, i że ta Wielkość iest dwie poprzednicze przewyższaiącą, przeto nie uczczić w Tobie tych przymiotów; byłoby to stać się nieprzyiaźnym Cnocie i ludzkości. — Imie bowiem, siła, i bo-

gactwa: maią tę właſność: iaką narzędzia w ręku będące rzemieślnika, które dobrze użyte; iemu chwałę, drugim pożytek, zle obrócone: iemu naganę, a ludziom ſzkodę przynoſzą,

Poznać Ciebie Jaśnie Wielmożny Panie: zachęciła mnie ta Sława, którą maſz między ludźmi dobrze myślić umieiącemi. — Szacować Cię i czczić: nakazała mnie ta Cnota Obywatelſka, która Ciebie zaſzczyca i Twoiemi rozrządza poſtępkami. — Kochać Ciébie i życzyć Ci dobrze; znagliła mnie ta ludzkość, z którą dla wſzyſtkich ieſteś otaczaiących Ciebie. — Poświęcić zaś Tobie to dzieło moie z pod praſy wychodzące: powoduie żądza uzyſkania wolności ſzczycenia ſię: żem ieſt i bydź chcę zawſze.

JASNIE WIEMOZNEGO WMPANA DOBRODZIEIA

obowiązanym i nayniż: ſługą

WINC: IGN: MAREWICZ.

R. T. W.

Zamiar pisania i rozporządzenie onego.

Niechcąc bydź bezczynnym w Oyczyźnie mey Obywatelem, czyli [co iedno znaczy] szkodcą i darmoiadem chleba Kraiowego, umyśliłem iąć się tey pracy, która ieśli nie sposobności, to przynaymniey ochocie moiey, naystosowniey odpowiadaiącą bydź mi się zdaie... I w tym zamiarze będąc, napisawszy, piérwszy ten Tomik Zdarzenia *poświęcam go zabawie i użytkowi* Powszechności *z przedsięwzięciem: do tąd ieden po drugim pisania, dopóki możność moia dozwalać będzie. A to w takowym rozporządzeniu:.... każdego Tomiku Część każda pocznie się od Powieści Romansowey Oryginalney, Wiér-*

szem i Prozą, w sposobie Teatralnym pisaney, kończyć się zaś będzie na Moralney nauce w sposobie listów pisaney, ku temu dążącey, abym bawiąc Czytelników moich, natchnął ich użytecznym myślenia sposobem.

Jeżeli myśli moie w Dziele tym znayduiące się, będą się komu zdawały bydź bezporządne, niech wie, że sam onych iestem twórcą. Nie umieiąc żadnego albowiem obcego ięzyka, nie byłem też w sposobności bydź naśladówcą, którego z modnych Zagranicznych Pisarzów.... Dzieło to iest płodem leżącey odłogiem roli, w którey natura tylko sama, żadną nie zasilona sztuką skutkuie. Gdyby zaś znalazł się Rolnik ią opiekuiący się, podchlebiam sobie, że smakowitszy i cennieyszy wydałaby owoc.

POPRAWA

Omyłek Drukarſkich znacznieyſzych.

Liczba kart.	Lic: wierſzy.	Jeſt drukowano.	Czytay.
15	8	na mnie gniewania	na mnie ſię gniewania
33	5	i nie tylko	nie tylko
34	4	a w niekſzwłtnycb koncach	a w niekſztałtnych konchach.
31	9	dwóch ſierot	dwóch ſioſtr.
4	6	wy co ſamowładnumi	wy co ſerco-władnemi
42	18	zawieraiącey ſię Tacyna	zowiącey ſię Tacyna
44	2	te	to
	13	na wzór	za wzór
	19	ſzczery	ſzczyry
45	15	Tomiku	Części pierwſzey.
71	5	w tym grobieńcu	w tym grobie



ZDARZENIA
WINCENTEGO IGNACEGO MAREWICZA
ROTMISTRZA WOIE: TROCKIEGO.

SEN I.

Y Nayweſelſzego bieda człeka choć na czas w melancholika przetworzyć umie. Ja bez potrzebnie i nad wymiar maiątku moiego utrzymuiąc przez czas nieiaki ſigurę w Warſzawie, oddałem wſzyſtko na ofiarę czupurnie błyſzczącey ſię powierzchowności. Bo wſzak i ogień im iaśniey ieſt rozniecony, tym prędzey trawi drwa oddane mu na paſtwę; czego dokazawſzy i ſam gaśnie.

Uczyniwſzy nie z chęci, ale z konieczności rozbrat ze zbytkiem, zaprzyiaźniłem ſię z niedoſtatkiem. Ten tylko ieden ieſt dopiero moim przyiacielem. Inni zaś, którzy niemi byli dotąd, uczynili tak iak cień od kompaſu zwykł czynić, który iaſnego dnia tylko ſię pokazuie, gdy zaś ciemnościami dzień zachmurzony, nigdy go nie widać

Razu iednego gdym ziadłſzy ſmaczno, i z wielkim apetytem trzygroſzowy obiad, który mnie naydoſkonalſzy w świecie kuchmiſtrz imieniem *Głód*, ſam zaprawił wyśmienicie, znacznym żołądka wypróżnieniem, uſiadłem ſobie w kącie nędzney ſtancyi moiey. Tam obok zaraz ze mną uſiadłſzy nieodſtępny mòy towarzyſz, naywiernieyſzy przyiaciel, naymocnieyſzy od wſzelkich zaźdrości obrońca, i naymędrſzy nauczyciel *Niedoſtatek*, i powitawſzy bardzo mile znędzniałą, wybladłą, i kryiącą ſię *Wielmożność* moią, zaczął mnie według ſwoiego zwyczaiu dawać nauki o ſpoſobach roztropnego obeyścia ſię i po-

ſtępowania na świecie. Przyłożywſzy tedy naypilnieyſzey uwagi do wyſłuchania tego wſzytkiego i poięcia iego nauk, gdym ſię mocno zamyślił, a ciepło poobiednie, gdy krew do rączſzego w żyłach moich kołowania pobudziło, uſnąłem wcale twardo.

Skorom uſnął, zaprzeſtała myśl moia nurzać ſię w rozwadze ubòſtwa moiego, a poczęło mi ſię marzyć: że na koſztownym iakimſiś okręcie *Doświadczenie* zwanym, płynąłem w kray iakiś zamorſki dla ſprowadzenia koſztownych z tamtąd towarów, niewiem rozum, czy kieſzeń moią maiących ubogacić. — Z właścicielſtwa tego okrętu i naſtępnych bogactw cieſząc ſię niezmiernie, tylko com ſię zapuścił w głębokie przyſzłych moich doſtatków obrachowanie, aż tu za wſzczętą nagle burzą rozdąſane morze poczęwſzy w wśpienionych bałwanach nurzać mòy okręt, o oſtatnią rozpacz ſternika z maytkami moiemi przyprowadziło, mianowicie po utracie rudla złomanego za trąceniem go

o skałę, i złomaniu przez gwałtowny wicher dwóch masztow okrętowych. — Powszechna trwoga i napełnione wrzaskiem maytków płaczliwym powietrze, w taką mnie wprawiło bezprzytomność, iż nicem nie widział, ani czuł, aż okręt móy zdruzgotany na drobne części o skałę, zanurzył mnie w przepaściach wòd morskich. I gdy iuż śmiertelną poiony płynnością, oczekiwałem ostatniego tchu moiego wyiścia, wrzucony zostałem siłą rozigranego wału morskiego, na pochyłość iedney nadbrzeżnie skały stoiącey. Lewo com się obaczył na suchu, tak zaraz niewiem iaką z ostatnich sił moich wywnętrzoną mocą wgramoliłem się na sam oney wierzchołek. A tam z naygoretszym (iak pospolicie bywa w takich zdarzeniach) nabożeństwem, podziękowawszy Niebom za wyratowanie mnie od śmierci, i poleciwszy się onych opiece, zacząłem iako osłabiony na ówczas będąc, wymuszoną tu i òwdzie siłą obracać się, dla obeyrzenia mieysca, na ktòrym byłem.

Zwróciłem na przód mdłe i łzawe me oko, naprzeſtwór morza, zkądem ſię wydobył. Lecz tam nicem więcey doſtrzedz nie mógł nad kawały tu i owdzie na falach unoſzące ſię potłupanego okrętu moiego, i kilku z między moich maytkow konaiącym głoſem wołaiących ratunku, i iuż doſzczętnie wodą zalewaiących ſię. O! iak ten ſmutny widok nayprzenikliwſzym ſpoſobem wzruſzywſzy całe wnętrzności moie, do gruntu ledwo iuż tchnącey duſzy moiey doſięgał! i gdyby nie moc nadprzyrodzona iakaś wycięczone ſiły ukrzepiała, iużbym na ten tkliwy zapatruiąc ſię wſpół towarzyſzów moich obraz śmierci, wyzionął i ſam duſzę.. Odwróciłem od tak przerażaiącego przedmiotu w drugą ſtronę oczy moie. A tam ląd tuż przy ſkale, na któreiem ſiedział widziałem, zaroſły wſkróś gęſtą i nieprzeyrzaną puſzczą, którey iednak wierzchołki ſkała moia wyſokością ſwoią przenoſiła. Tu zaś bliſko tey ſkały dawała ſię widzieć niewielka równina, pięknemi upſtrzona kwiatami,

przez którey śrzodek mały z szelestem płynął strumyk wytryskujący, z drugiey niezbyt wysokiey skały, będącey na tym trawniczku, i maleńkie dwa niedaleko siebie leżące wzgórki nakształt ogrodowych kanapów. Szmer zaś liści od wiatru ruszanych, gwar rozmaitego ptastwa i dzwięk odzywaiących się po różnych stronach słowików uprzyiemniał to mieysce. Ledwo com zaczął uczerstwiać i rozweselać spłakane i mdłe oczy moie, tak roskosznemi widokami, aż spostrzegam szybkim pędem naypowabnieyszego wzrostu i wdzięków Damę konną iadącą, w towarzystwie młodego kawalera, za któremi inne dwa ciężko uiuczone biegły konie. Ci przyiechawszy na tę równinę, z siadłszy z koni, i one na pastwisko puściwszy, zaczęli Niebu dziękować, że iuż są za granicą. Poczym Kawaler ten Lizymontem zwany (iakem się potym dowiedział) w te zaczął słowa mówić do Damy, z nim przyiechałey: "Ah! " naymilsza Xiężniczko! Nayukochańsza Klementyno! Jakże ty wie-

" le dla mnie czyniſz? Nie dość, że
" dla moiego uſzczęśliwienia Xię-
" ſtwo Dziedziczne i Rodzicòw ſwo-
" ich opuściłaś; nie dość, że przed
" innemi Xiążętami i Panami o Cie-
" bie ſtaraiącemi ſię, dałaś mnie ubo-
" giemu, i mało znaczącemu Szlachci-
" cowi pierwſzeńſtwo. Ale nad to
" uieżdżaiąc ze mną ileżeś nie po-
" nioſła nie wygòd i fatygi, ileżeś ſię
" nienacierpiała niewczaſòw? Te gdy
domawiał Lizymont ſłowa; tkliwie
Xiężniczka miłośnym ſpòyrzawſzy na
niego okiem rzekła: " Kochany Li-
" zymoncie! proſzę cię byś mi odtąd
" nic podobnego nie mòwił, żadney
" nie czuię ſtraty, gdy będąc Panią
" ſerca twoiego miaſto mniemanego
" zwierzchnich tytułòw i okazałości
" dobra, poſiadam rzeczywiſte, ma-
" iąc kochanka, ktòrym władnąc za-
" wſze cnota, wynioſła cię wyżey
" daleko nad twe urodzenie. Nie
" wdzięki to bowiem, poſtać, boga-
" ctwa, lub dumne tytuły, czynią
" żonę ſzczęśliwą, ale charakter we-
" wnętrzy i gruntowność zdań męża.

" Gdy początek ieſt świetny, a naſze
" obyczaie z tą świetnością nie zga-
" dzaią ſię, tedy ſię na to iedno przy-
" da, aby mieć więcey wzgardy ku
" tym, ktòrzy nie dopełniaią powin-
" ności od urodzenia na ſiebie włożo-
" nych." Słuchaiąc tych ſłów pomyśliłem ſobie: O! gdyby to wſzyſtkie Damy mogły ſię przyſłuchać tey Xiężniczce, i z niey wzòr brać! mielibyśmy i my ſławne Dam Polſkich Pamiętniki. Wiele znam Dam, które (podobno) dla uchodzenia tylko w mniemaniu ludzi za cnotliwych, oświadczaią ſię bydź przyiaciółkami ludzi poczciwych, a przecież gardzą niemi, gdy ich cnota nie ieſt pokryta kilkonaſtą przynaymniey funtami złota. I gdy imie człeka poczciwego, ſtaraiącego ſię o ich łaſkę, wpada w ich uſzy bez przydania poprzedniczego ſłowa Jaſney Wielmożności, a przynaymniey Wielmożności znakomitey, z wſtrętem na to zatykaią uſzy. Cóż więc (myślałem dalęy ſobie) Cóż więc za nierozum ieſt mòy, iż ſię ważę kochać tak wiele odemnie

ulu-

ulubioną Laurę, którey zapewna (iak wieloliczne na świecie przekonywaią doświadczenia) miłość taka iak moia nie poruſzy, gdy w konwoiu ważnych przed nią nię okaże ſię dukatów, w towarzyſtwie przytym ieſzcze ſzumnych tytułów. Po daney ſtoſownie potym na te oświadczenie Xiężniczki od Lizymonta odpowiedzi, z nayuroczyſtſzym zaręczeniem wieczney dla niey wdzięczności i wierney przyiazni. Proſił ią potym uſilnie, aby chciała na tym trawniczku wypocząć, złożywſzy na iego łono głowę. Znaglona konieczną iego prożbą układła ſię, a ten niewczas, którego w drodze doświadczyła z okoliczniony z nowym teraz ukontentowaniem, że na beśpiecznym iuż znayduią ſię mieyſcu, minąwſzy granicę Państw Oyca ſwoiego, zaraz ſnem mocnym ſkleił iey powieki. Tu Lizymont tylko co nay bardziey rozradowanym okiem zaczął z tkliwością ſpoglądać na rzadką Xiężniczki piękność na łonie ſwoim uśniętey; aż ſpoſtrzega z naywiękſzym przeſtrachem ſwoim, dybaiącego na

nich Lwa z między zarośłów. Strwożony i rozżalony tym widokiem, leciuchno ſpuściwſzy z łona ſwoiego na wzgòrek Xiężniczki głowę, i chwyciwſzy nadorędziu leżący puinał, ſkwapliwym przeciw niemu poſunął ſię krokiem dla odwrócenią go od ſwoiey naymilſzey. Lecz co zaokropny dla czułego ſerca okazuie ſię widok! Przebił go puinałem. Lecz w teyże ſamey chwili, i ſam od kończącego życie zoſtawiwſzy Lwa zabitym, upadł z nim martwy weſpòł pod iedno gałęziſte drzewo od wiatru złomane. Zmartwiony tym widokiem niewymównie będąc, i rozżalony nayprzenikliwiey nieſpoſobnością moią; iż ani oſobiſtego dać im nie mogłem ratunku, dla niemożności ſpuſzczenia ſię z ſkały, ani oſtrzedz krzykiem niezdołałem, dla zatamowanego wielką ſłabością moią, głoſu w mych pierſiach, pogrążyłem ſię w naynieczulſzym ſmutku, biedząc ſię nad przyſzłością loſu tey ſamotney w puſzczy Xiężniczki. W tym czaſie gwałtownością nieſpodzianych wiatrów wſtrząśnione

wſtrętnym ſzeleſtem drzewa, przebudziły nieſzczęśliwą Xiężniczkę. Ta rozumieiąc; że ieſzcze leży na łonie Lizymonta, na którym uſnęła, odezwała ſię w te ſłowa:

Jakże ſię Lizymoncie luby dla mnie trudziſz!
Wſzakeś i ſam znużony. Czemuż mnie nie budziſz?

Nie doczekawſzy ſię zaś na to odpowiedzi. mówiła daley:

Cóż to?... Nic mi nie mówiſz?... Spiſz pewnie?... O! Nieba!...

Z przeſtrachem zawołała obeyzrzawſzy ſię że go nie ma, i porwawſzy ſię z mieyſca raptownie,

Co ia mam tu rozumieć?... Co ztąd wnoſić trzeba?...
Tu puſtynia odludna... uſtronia kryiome...
Kray ten... ni położenie mieyſca mi znaiome...
Tu ieſt ſkała... Tu przepaść... Tu okropna puſzcza...
A on mię ſamą opuſzcza...

To wymówiwſzy długo ſtała ſtrwożona, potym z uſpokoieniem mieiakim rzekła:

Może ſię ną żart ukrył gdzie między te krzaki.
Może tu zaczaiony co ia mówię ſłucha...

Trwożliwie.

Albo może przypadek go napotkał iaki..:

Z radością.

O... o.. tu ieſt zapewna... ót ſię krzaczek rucha...

W tym bieży, rozchyla gałęzi i za krzak zaglądaiąc:

Nie ma go tu... Lecz oto ſzeleſt iakiś ſłyſzę...
Liścia ſię na tym kołyſzą drzewie...
On tu ieſt... i uśpiony zapewna tam dyſze...
Że ia biédna go ſzukam, on nic o tym nie wie.
Obaczę... A ieśli ſpi, przeſzkadzać nie będę.
Cichuchno przy nim na ziemi uſiędę
Głowę iego położę lekko na mym łonie,
I tą chuſteczką od ſłońca zaſłonię...

To wymówiwſzy idzie i za drzewo zagląda. A w tym, i w czaſie każdey przerwy iey mówięnia, dawało ſię ſłyſzeć ptaſtwo nucące niby Synfonie, tonem ſtoſownym do znaczenia ſłów od Xiężniczki wyrzeczonych. Tam go nie znalazłſzy zaczęła znowu mówić:

Przebóg!.. Nie ma go i tu... Nigdzie nie znayduię...
Och! iakżem niespokoyna... iaką trwogę czuię..
I odgłos... i te drzewa... i krzaki mnie zwodzą...
Ach! iaki ſtrach i troſki w mym ſię ſercu rodzą.

Zaſtanowiwſzy ſię tu trochę znowu, rzekła potym.

Nayprzenikliwiey czuię wzruſzoną mą duſzę..
Przeczucia te; nieſzczęścia iakoweś mnie wieſzczą....
Wſzyſtkie ſię w moim ſercu dziś tęſkności mieſzczą....

Nic pomyślnego dla ſiebie nie ſłuſzę.
Krew w mych żyłach martwieie
Serce obumiera
Przyczyn nie otwiera
Co ſię w nim dzieie.

Synfonia głoſem ptaſząt ſpiewana w czaſie tey przerwy.

Oto na ſkałę tę ieſzcze wbiegę!
Czy go gdzie nie doſtrzegę.

SYNFONIA.

Włazi na ſkałę i ogląda ſię na wſzyſtkie ſtrony.

Nie widać nigdzie w żadney go ſtronie....
Lecz po cóż darmo czas trwonię?...
Spuſzczę ſię na dół... Będę go ſzukała...
Będę z płaczem wołała...
Ty Echo odzowne uczyń mu donośne
Moie wołania! Niech rzewnienia żałoſne
Wpadną w iego uſzy.
Niech ſię mym ſmutkiem wzruſzy.

SYNFONIA.

Spuſzcza ſię na dół, potym głośno w pół z płaczem woła.

Lizymoncie!... Lizymoncie moie życie!...
Gdźież ty tam ſiedziſz tak ſkrycie?...
Lizymoncie, połowo mey duſzy!...
Cóż?... Nic cię nie wzruſzy?...
Lizymoncie iedyne kochanie!...

SYNFONIA.

Z żywością ięła dalęy mówić:

Ach okrutny tyranie!
Toś ty mnie opuścił, zwiódł, ułudził, zdradził,

W nieſzczęściaś wprowadził.
Dla ciebiem opuściła Rodziców kochanych,
Pogrążyłam ucieczką mą w żalu, ſtroſkanych.
Schyłek wieku goryczą onych zaprawiłam.
W kray nieznany z tobą ſię puściłam.
Chcąc bym zawſze z tobą była;
Xięſtwom dziedziczne dla cię porzuciła.
Jeśli z woli wyroków loſów tych doznaię...
Serce moie ieſt winne... nikogo nie łaię...
Ciebiem nad wſzyſtkich polubiła.
Dla ciebiem tchnęła. I dla ciebiem żyła.

SYNFONIA.

Siada na wzgòrku wyżſzym zamyślona, potym z naywiękſzym żalem mòwi:

Jeżeliś ty mnie zdradził... Nieba ſprawiedliwe
Niech ſię zemſzczą mey krzywdy! niechay ciebie śledzą.
Loſy okrutne! Traſy nieſzczęśliwe!
Niechay o twym zwodniczym ſercu wſzyſcy wiedzą!
Niechay ſię tobą każdy człowiek brzydzi!
Niech każdy zwierz, ptak, żywioł ciebie nienawidzi!
Nurzay ſię zawſze w łez ſwoich powodzi!
Niech światło nawet dzienne tobie ſzkodzi!

Porywa ſię raptownie z mieyſca.

SYNFONIA.

Klęka i wznoſząc ręce do Nieba:

Iſtoto naywyżſza! odwieczna Iſtoto!
Nakłoń łaſkawie ucha! Proſzę ciebie o to.
Przebacz Lizymontowi! Nie ſłuchay co kląłem!

Wſzak on ieſzcze i teraz ieſt moim żywiołem.
A ieśli wymierzyłeś iuż nań rękę mściwą:
Ochroń go! a ugodź we mnie nieſzczęśliwą!
Choć on mnie i porzucił... Nie ieſt iednak winnym.
Nie bądź Boże w karaniu iego prędkoczynnym!
Może on miał przyczynę na mnie gniewania....
Dość na tym, żem nie warta ieſt iego kochania.

SYNFONIA.

W zamyśleniu,

Może ſię on oddalił ztąd i przypadkowie.,.
Niechcący czaſem... mimo ſwey woli... któż to wie ..
Czyń ze mną co chceſz Boże miłościwy!
Lizymont tylko niech będzie ſzczęśliwy.

Wſtaie

SYNFONIA.

Żal... miłość... rozpacz boiaźń... całą mnie pożera,
Serce! co tchło miłości ogniem, obumiera.
Miłość; co mym żywiołem, co zaſadą ſzczęścia
Bydź miała, co mnie wiodła do tego zamęzcia,
Nieprzerwaney roſkoſzy co zrzodłem bydź miała,
Co w duſzy mey podchlebne nadzieie ſnowała,
Co życiem była moim. Dziſiay .. ieſt katuſzą...
Ach Lizymoncie! coś był duſzy moiey duſzą ..

Z rozwagą.

Ale ſtóy Klementyno!... Przerwiy ſwe rzewnienia...

Rozważ co ieſt przyczyną twego udręczenia. .
Zważ czyie to winy. . .
Czym nie dała do tego mu iakiey przyczyny?..

Z żalem.

Ale nie, To wyſtępek, to cała ma wina,
Zem nad wſzyſtkie ieſteſtwa wyżey go ceniła,
Zem nad życie kochała. . . Ach! miłość ie-
dyna
Mą ieſt zgubą . . . Dla niegom tylko w świe-
cie żyła.

Z zadziwieniem.

Ale za cóż mnie zaſmucił?. .,
Za co mnie porzucił? . . .
Czy nie znalazł co przy mnie, coby go zra-
ziło. . . ,
Coby go w podeyźrzenie iakowe wprawiło . . .

SYNFONIA.

Myśli, ogląda ſię, ſzuka koło ſiebie, i znayduie w kieſzonkach portret Brata ſwego.

Ach! czy nie portret był tego przyczyną . . .
Tyś zgryzotą iedyną . . .
Nieſzczęſna! . . . w iakiey ieſtem trwodze!
Lecz to ieſt portret Brata, co mi umarł w
drodze
Podrużuiąc . . . Lecz cóżby ſię to ſtało . . .
Czyż on moiey miłości miał dowodów mało?. .
Czyż należało lekkich podeyzrzeniów ſłuchać. .
Czyż nie powinien on był mnie zaufać? . . .

SYNFONIA.

Naynieſzczęśliwſzam z między wſzyſtkich lu-
dzi w świecie! . . .

Jeśliś

Jeśliś przyczyną tego, ty portrecie . . .
Rzuca portret o ziemię.

SYNFONIA.

Stałym głosem.

Czy to cię podeyzrzenie iakie złudziło,
Czy chciałeś stać się mi wiarołomnym,
Że moie serce twym iedynie było,
W śmierci przeświadczę statkiem mym niezłomnym.

Z rozpaczą:

Jeśli cię nie ma, niech i mnie nie będzie.

Groźnie.

Lecz cień moy będzie ciebie śledzić wszędzie.

Z wielką czułością.

O gdybyś był przytomnym ostatniemu tchnieniu!
Gdybym przy tobie życie nieszczęsne kończyła!
W ostatnim ducha mego wyzionieniu,
Kocham ciebie! Jeszczebym mówiła.

W rozpaczy.

Cokolwiek bądź... iuż życiam niepewna,
Tak mnie wieszczy moia żałość rzewna,
Gdzie się schylę, gdzie obrócę,
Lub co wezmę w ręce moie,
Na co tylko okiem rzucę,
Siedzę, chodzę, lub też stoię,
Wszędy widzę postać smutną,
Witam się z śmiercią okrutną,
Zębów zwierzęcych nie minę...
Zapewna tu zginę.

SYNFONIA.

Patrząc na pierścień

Ten pierścień Lizymonta ... I ten zdeymę z ręki,
By uszedł od kłów zwierzęcey paszczęki.
Nie takięgo on pewnie wart uszanowania,
On był zakładem naszego kochania.
Nie ... nie zrzucę go ieszcze.
Niech się z nim popieszczę.

Całuie pierścień.

SYNFONIA.

Spogląda wszędzie, idzie między krzaki, i z tamtąd się wracaiąc z radością.

O! Przedwieczna Istoto!
Co ia widzę? .... Oto:
Konie stoią uiuczone.
Lizymont mnie nie porzucił.
Odszedł tylko, w którąś stronę.
Mnie nalękał i nasmucił.
Będę rzkomo się gniewała,
Będę iemu wymawiała,
Że mnie tak nastraszył srodze:
Jemu żart a mnie niebodze
Smierć się iuż przed oczy snuła,
Wszystkie żyły boiaźń pruła.

Trwożliwie.

Lecz któż wié: i tak ieszcze
Czy dobrze ia sobie wieszczę...

Głosem śmielszym.

Ale nie.. Nie trzeba się iuż mnie smucić,
Nie mógł mnie pewnie porzucić.

Zaglądaiąc za krzaki.
Toć konie, co iuki dzwigaią. Oto!
A w nich kleynoty i złoto.
Boiazliwie.
Ale może tak traf zrządził;
Że on biedny gdzie zabłądził...
Póydę aż precz tam w gęstwinę!
Będę, go wszędy szukała.
Ale się czasem rozminę,..
Lepiéy tu będę czekała.
Nie... Nie... Bez niego tu nie usiędzę,
Te pobliższe krzaki zwiedzę!...

SYNFONIA.

Chodzi po krzakach szukaiąc

Ale tak... ktoś tam iest... Coś ia widzę... czy nie?...
Ale iest ktoś w tey krzewinie...
Pewnie Lizymont strudzony:
W cieniu leży tym uspiony.

SYNFONIA.

Idzie rozchyla krzaki, z między których do połowy od nóg daie się widzieć Lizymont leżący.

Ach Lizymont móy! On tu spi w tym chłodzie.
Nie będę go budziła,
Tylko się iego przypatrzę urodzie.
Lecz iak tu owadów siła!...
Opędzę ie... niech go nie kąsaią,
Snu mu nie przerywaią.

SYNFONIA.

Rozchyla dalej krzaki, gdzie daie się widzieć Lew puinałem przebity, i Lizymont przy nim leżący martwy. W tym cofa się przelękniona, i mówi.

Przebóg!.. Cóż to ia widzę.. Nieszczęsnam...
Niestety!..
Lizymont luby od Lwich zębów iest zdrapany...
Do teyżem przyszła iuż nieszczęść mety...
O! losie nieszczęśliwy!... Trafie niespodziany!..

SYNFONIA.

W rozpaczy:

Nieba niesprawiedliwe! cóście wy zrobiły?...
Tym wyrokiem swoiąście świętość znieważyły...
Nie czczę iuż was nieprawe i okrutne Nieba!..
Na co wam Lizymonta życia było trzeba?..,

SYNFONIA.

Wściekły Lwie... krwawożerco... okrutny i srogi...
Pod twym kłem polégł móy kochanek drogi
Lepiey ci było dla mnie grób wykopać;
Niż Lizymonta krew niewinną żłopać.
O! śnie przeklęty!... Bym ia w ów czas była!..
Samabym piersi moie nadstawiła.

SYNFONIA.

Lizymoncie! Tyś polégł ratuiąc me życie..
Losy okrutné!... Duszę i moią wezmiycie...

Straciłam, com nad życie me więcey kochała. .
Straciłam, o któregom naywięcey się bała.

SYNFONIA.

Porywa puinał, całuie go, potym do piersi przykładaiąc:

Odbiorę sobie życie tym oto żelazem....
Niechay się choć po śmierci dusze złączą razem ..,.
Lecz przed oczyma, co za strach się snuie?...

W tym upuszcza z rąk puinał.

Coś okropnego ia tu spozieram ..-
Ach! śmierć się zbliża!...Dusza ma czuie...
Nieba!... U—mie—ram.

Równo z wymówieniem tych słów martwa upadła.

A ia będąc obecnym całey tey okropney historyi tych dwóch nieszczęśliwych kochanków, tak uczułem naydotkliwszym przepełnioną duszę moią smutkiem, że nie mogąc przyrodzoną siłą znieść ciężkości onego, w tymże samym zemgiałem czasie. Po nieiakieyś chwili otrzeźwiwszy się z tego zemglenia, obaczyłem się wnieznanym mi ogrodzie, w którym nie wiém iaką mocą przeniesiony z tey

okropney ſkały, leżałem. A tam ſpoſtrzegłſzy w iedney altanie ſiedziącego z piórem, w zamyśleniu iakiegoś Kawalera, ciękawością zdięty, coby to zacz był, i nad czym pracuie? poſzedłem do niego. Z tyłu między ſzpalerami za nim umieściwſzy ſię, czytałem przed nim leżącą dedykacyą do iakiegoś piſma w naſtępnym ſpoſobie ułożoną:

Do Naymilſzey

" Jakiey to ieſt piſmo moie war-
" tości? Nie wiém. — Bo to od zdania
" czytaiących zaléżeć będzie, nazna-
" czyć mu iaką cenę. Ja iednak ia-
" kiekolwiek ono ieſt, gdy wycho-
" dzi z pod praſy twoim tylko
" *Naymilſza* chcę mieć zaſzczycone
" imieniem. — Nie dla tego iednak
" ie tobie poświęcam, abym przydał
" ceny moiemu dziełu; bo cecha
" dobra na fałſzywych pieniądzach,
" nie ulepſza kruścu nigdy, z które-
" go one ſą .zrobione. — Ani żebym
" zaſłużył ſobie na ſzacunek iaki u
" ciebie; bo podchlébſtwem tego do-

" rabiać się niechcę, ani żądam go
" mieć więcey nad wartość moią. —
" Ani dla tego, żebym okrasił moie
" pismo sławnym Domu twoiego imie-
" niem; bo w moim rozumieniu samo
" imie bez przymiotów to znaczy,
" co cyfra w liczbie bez przydania
" iey pierwiey charakteru wartość ia-
" ką znaczącego. — Ani dla oddania
" hołdu twarzyczce pięknej, bo i w
" naypięknieyszym naczyniu złotym
" mieszcząca się trucizna, nie traci
" iadu swego. — Ani dla uzyskania
" łaski twoiey dla siebie; bo ta (we-
" dług powszechnieyszego zwyczaiu)
" bywa nadgrodą zasług tylko, któ-
" rych u ciebie nié mam ieszcze, lub
" płacą podchlébstwa, od którego za-
" wsze wstręt czuię. — Ale to czynię
" dla samych tylko uwielbienia cnót,
" którémi ty według moiego przeko-
" nania (ieśli mnie powierzchowność
" twoia nie oszukuie) nayszczegól-
" niey przyozdobioną iesteś. Odda-
" wna iuż cię znam *Naymilsza*, a znam
" tylko iako płci Damskiey iedyny
" zaszczyt. Znam iako tę, która nie

" tylko myślić dobrze, ale i czynić
" chwalebnie umié. — Gdybym nie tak
" rozumiał o tobie; nie śmiałbym ci
" dzieła moralnością napełnionego
" przypisywać, w których rodzaiach
" kfiążek nie wiele Damy smaku znay-
" duią, woląc czas łożyć, albo na
" czytanie Romansów napoionych ia-
" dem obyczaiów niewinność truią-
" iących, albo na wymyślaniu mód
" dziwacznych i uspofobianiu się w
" zwodnicze przyłudy. Lecz twoie
" przymioty, któremi od wielu z płci
" swoiey wyszczególniasz się, inaczey
" mnie każą o tobie rozumieć?"

" Dwoisty mam zamiar w przypi-
" saniu ci dzieła moiego. Piérwszy: a-
" by wiedziała potomność, ieśli się
" aż do iey czasów dochowa to pi-
" smo, że były i, w naszym wolno-
" myślnym wieku Damy, które okra-
" są bydźby mogły dawnych, zaszczy-
" tem są teraźnieyszych, i chwałą
" przyszłych, ftaćby się mogły wie-
" ków. — Drugi: abym przekonał o
" sobie, iż ani za zyskiem się nie u-
" ganiam, bo równiebym cię wielbił,

" gdybyś była w loſie ſługi ſwoiey. —
" Ani podchlebcą hardomyślnych i-
" mienia Dziedziców ieſtem; bo gdy-
" byś była ſławetną, takbym cię czcił,
" iak i teraz gdy ieſteś od wielu in-
" nych Dam zacnych, w wyżſzey
" Randze. — Ani przed Bożyſzczem
" piękności zwodniczey płaſzczyć ſię
" nie zwykłem; bowiém, iż gładka łu-
" pina ieſt pokryciem często robaczli-
" wego wewnątrz owocu. — Samey
" tylko cnoty mimo ſzyderſtwa wielu
" Ichmościów ieſtem hołdownikiem —
" I dla tego miło mi ieſt zawſze tym
" ſię ſzczycić, żem ieſt: Twoim
" nayniżſzym ſługą

" *Szczerolubſki.*

Przeczytawſzy takową Dedykacyą, myślałem ſobie: O! iak to zacna bydź muſi Dama, którey cnoty znakomitość wyżſza ieſt nad urodzenie, maiątek i inne zwierzchnie powaby! O! iak to oſobliwy w naſzym wieku bydź muſi człowiek, który na nic względu nie maiąc dla ſamey tylko cnoty ią

po-

poważa, szacuie i kocha! o iakby to szczęśliwe nastąpiły z podobney miłości skutki, gdyby wszyscy biorąc wzór z niego, i daiąc pierwszeństwo przed bogactwem pięknością, i urodzeniem cnocie, z tego tylko powodu Damy szacowali, i z takiemi tylko pragnęli towarzystwa! — Gdym się nad tym zastanawiał; porwawszy się z mieysca swego ów Szczerolubski i zdarłszy na drobne cząstki wzmienione pismo, tonem rozrzewnionym gniéwnym i rozpaczaiącym tak mòwić począł: — " Co za słabość iest moia;
" iż mimo nayusilnieyszey staranności
" nie mogę dotąd wywikłać się z
" więzów miłości mnie upodlaiącey
" i niszczącey: — Kocham nieczułą
" bez wzaiemności, kocham tę, dla
" którey tyle dawszy dowodów nay-
" czulszey i naywiernieyszey mi-
" łości, wzgardą od niey zostaię u-
" wzaiemnionym. — Ja ią kocham dla
" cnoty, ona mnie nienawidzi dla nie
" dostatku. Ja ią lubię dla przymio-
" tów, ona mnie nie cierpi, że los
" w niższey mnie randze od niéy po-

" ſtanowił. Lecz tylko czyż ona
" ſama ieſt ſprawczynią tak upodlaią-
" cych ludzkość, i niegodnych rozu-
" mnego ieſteſtwa myśli, by nie za-
" cność duſzy kochanka, ale brzęk
" złota gdzieś odzywaiący ſię miał po-
" wodować iey ſercem? — Była w po-
" czątkach dla mnie grzeczną, gdym
" ukrywał przed nią uprzeymą moią dla
" niey przychylność, ſtała ſię oboiętną,
" gdym czułości mey, z ktorą byłem
" dla niey dał dowody, zoſtała zimną,
" gdym ſię z miłością moią ku niey
" oświadczył. — Nie ieſtże to ona
" tylko ukonieczniona do takiego o-
" beyścia ſię od tey, pod którey do-
" zorem żyie? Jey albowiém duſza
" czuła i cnotliwa, tak dumnemi my-
" ślami zaprzątać ſię nie byłaby zdol-
" ną. O! Kloe! Kloe! Naymilſza, i ra-
" zem nayokrutnieyſza Kloe! Ile ty
" mnie też zdrowia iuż koſztuieſz!
" i ile dla ciebie ieſzcze będę muſiał
" uciſków i zmartwień doświadczać!"
To wyrzekłſzy ſiadł znowu bez przy-
tomnie zamyślonym. A ia rozżalo-
ny nad iego będąc loſem, i razem

zdięty ciekawością przypatrzenia ſię bliżey, dawniey mi iuż znaiomey Kloi, pobiegłem do iey bliſko od tego ogrodu będącego pomięſzkania. — Na wchodzie do niey, poſłyſzawſzy ią z kimś mowiącą, zaſtanowiłem ſię podedrzwiami; i dało mi ſię ſłyſzeć, iż iakaś Dama letnia, przywłaſzczaiąc ſobie bezprawne nad nią zwierzchnictwo, z powodów tych tylko podobno, iż kilkonaſtą laty pierwiey od Kloi ſię urodziła, tonem iedynowładczyni, z miną groźną i dumną, w ſłowach nayuſzczypliwſze mieſzczących przegryzki, ſtrofowała ią o to: za co by nieſkończenie wielbić należało. — Wyſzydzała ią, że była pokorną i zapomniawſzy o wielkości pokrewieńſtwa ſwoiego, miała śmiałość upodlać ſię przeſtawaniem z nieiakimś Szczerolubſkim Szlachcicem bezurzędnym, nie ſzumnym, mało znanym i ubogim, gdy czaſem od niego odwiedzaną była. Ze ſwoią ſkromną i przyiemną poſtawą, oraz obowiązuiącą ludzkością dała powód Szczerolubſkiemu do tego zuchwalſtwa, iż

fię ważył okazać nieiakie czułości fwey poznaki, z ktorą był dla niey. — Zę niewzdrygała fię przyimowac od niego bileciki czafem pifane, w ktorych nic fię nie można było doczytać, prócz parafiańfkiego zawfze oświadczenia fię; iż gardząc wfzelką mamiącą powierzchownością, i pożyczonym od pokrewieńftwa, lub fortuny blaſkiem z famey tylko ią cnoty fzacuie, i podobnych iey Dam wielbicielem bydź zawfze pragnie. I wiele innych podobnych iey napomnień dawfzy, oświadczyła fię przed nią w te flowa: "
" Gdy WPna nie dafz fama mu wftrętu,
" otoż ia gdy przyidzie kiedy do Wac-
" Panny, albo fama potrafię go z hań-
" bić i z tąd odftręczyć, albo też na-
" inftrumentuię taką ofobę, ktora po-
" dobnie z nim poftąpi. „ — Ja to wfzyftko flyfząc, i razem poznawaiąc, iż lubo fprawiedliwiey umiała Kloe myślić od fwey wfpoł-towarzyfzki czy zwierzchniczki; będąc atoli cichą, fkromną, pokorną i cierpliwą, oraz niechcąc iey gniewać, ktòra podobno nie naygrzeczniey z Kloe poftępuie;

ze wſzelką powolnością wyſłuchawſzy tego wſzyſtkiego, w milczeniu do drugiego odeſzła pokoiu. Umyśliłem wziąść na ſię iey i kawalera tego obronę, oraz przekſztełcić ſtarſzey ſpoſób myślenia, który z rozſądną zgoła nie zgadza ſię ſłuſznością. I tym końcem ſpoſtrzegłſzy w przedpokoiu, w którym nikogo nie było, kałamarz i papier leżący, w naſtępny ſpoſob do niey napiſałem:

Mościa Damo!

Przez moc wiadomego mi ſekretu, lubo od was niewidzialny, przytomny atoli będąc napomnienia, któreś wſpołtowarzyſzce ſwoiey dawała, umyśliłem tym liſtkiem möy w tym czaſie ſpoſób myślenia uczynić ci wiadomy. — Miłość prawdy i ſprawiedliwości, w którey ſię kocham, obowiązuie mnie, abym ſkrzywdzoney Kloi urągliwemi docinkami i Szczerolubſkiego, lubo mi nieznaiomego wziął na ſię obronę. Litość z drugiey ſtrony, która panownicze w mym ſercu ma ſiedliſko, ukonieczna mnie, abym cię z błędnego,

w którym ieſteś, wywiódł rozumienia.

Nie zawſze władza, piérwſzości weyścia na świat ieſt należną, ani twarz ſałdziſta i włoſy biéleć poczynaiące nie maią przywileiu panowniczego rozrządzania według ſwey woli młodſzemi. Owſzem wſzyſtkie po aptekach lékarſtwa więcey maią dzielności świéże i młode, niż ſtare i iuż zwietrzałe, lub kwaśnieć poczynaiące. Ale choćbyś i miała tę władzę za przywileiem przeſądu ſobie nadaną, wiedzieć powinnabyś; iak podległemi należy rozrządzać, i iak, iakie napomnienia ſkutkuią. — Z upomnieniem to ſię dzieie, co z déſzczem. Déſzcze gdy z lekka ziemię pokrapiaią, zbożem i trawą bogacą; gwałtowne zaś łąki mulą i zboża puſtoſzą. Łagodność powinna wſzędy ſrzodkować; ona bowiem ma te ſkutki co cukier, który owocom niedòyrzałym przydaie ſmaku, a w doſtałych ſzkodliwą odeymuie ſurowość. — Gdy ganiąc w Kloi chęć z ſamey ſzczególnie grzeczności pochodzącą widzenia ſię

z Kawalerem o to proszącym, okazuiesz chciwym wzrokiem swoim; iż sama radabyś była iey zastąpić w tym mieyscu, staiesz się istnym wizerunkiem dzwonu na wieży będącego, który drugich zwołuiąc swym ogromnym do kościoła głosem, sam nigdy w onym nie bywa. — Ganisz iey, że zapomniawszy o szumnym swoim nazwisku, o wysokiey rodowitości i licznym pokrewieństwie, waży się upodlać pokorno łagodnym obeyściem się z każdym i z tym Szczerolubskim, który w oczach twoich mało iest znaczącym. — Uważ Mościa Damo! czy ona siebie takiemi postępkami, czy ty podobnym myśleniem siebie hańbisz. A nadtym zastanowiwszy się poznay, która z was nagany, a która rzeczywistey iest wartą pochwały. — Urodzenie, pokrewieństwo i maiątek, który masz po rodzicach, o który się nigdy nie starałaś, i który w nadgrodę żadnych zasług nie iest ci dany, który wziąłaś szczególnie z rąk ślepego trafu czy wart iest, abyś z tąd się miała pysznić? Czy możesz tym się chełpić;

co

co nie było nigdy, ani ieſt twoim? co ci tylko przypadek w dzierżenie wypuścił? — Nad czym, gdy ſię rozważnie zaſtanowiſz, i nie tylko z tąd chluby ſzukać nie będzieſz; ale owſzem wſtydzić ſię będzieſz, gdy cię kto dla ſamey ſzczególnie tylko Imienia zacności poważać będzie. Cześć albowiem czyniona komu dla Imienia tylko, ieſt ukłonem czynionym, cieniowi Przodków iego; lecz nie iemu. Podłe tylko duſze i do niczego nie zdatne, z takowych darów chełpić ſię maią śmiałość. Pokora ieſt zawſze dowodem rozumu. Pycha zaś ieſt cechą małey wartości człeka. Piana bowiem tylko po wierzchu morza pływa, perły zaś zawſze na dnie zoſtaią. — Że niemaiąc względu na niedoſtatek Szczerolubſkiego grzecznie ſię z nim czaſem obchodzi, i to ieſt poſtępek pochwały, nie nagany godnym. Bo czyż ty chceſz, aby Kloe obyczaiem pogańſkim złotemu tylko na ofiarę bałwanowi poświęconą bydź miała? Wierz mi: iż lepiey ieſt balſam z glinianego, iak truciznę ze zło-

tego mieć naczynia. Wiele bardzo w podłey łupinie ſmacznych owoców, a w niekſztaltnych końcach koſztownych kleynotów, znaydować ſię zwykło. — Grzeczność w obeyściu ſię z każdym, wiele mocy miewać zwykła, nad wſzyſtkiemi umyſłami, i może ſię ona nazwać paſzportem, za ktorego przewodnictwem i do nayſkrytſzych częſtokroć ſerca tayników weyście nie bywa zawarte. — Grzeczność zawſze ieſt użyteczną, nie ludzkość przeciwnie zawſze ſzkodliwą. A potym ktoż cię zapewnił, że z tym, lub z owym, nie obyczaynie ſię obchodzić możeſz? kto cię zabeśpieczył, że i Szczerolubſkiego na nic ci ſię przyiaźń przydać nie będzie mogła? — Zdarza ſię częſto, że ziołka liche, ktore z wzgardą nogami naſzemi depcemy, ſtaną ſię w niektorych defektach tak iſtotnie potrzebnemi, że ani koſztu, ani pracy nie oſzczędzaiąc, w nayodlegleyſzych uſtroniach ſzukać onych, i na zaratowanie nas z tamtąd ſprowadzać muſiemy. — Nie ufay ſwoiey, ani pokrewieńſtwa ſwo-

iego wyſokości, bo wiedz o tym, iż iako w nayniebeśpiecznieyſzym ten ieſt mieyſcu, który na ſamym wierzchołku drzewa ſiedzi; bo albo ſię trzeba obawiać, żeby wiatr kołyſaiący drzewiną go niezrzucił, albo ſam wierzchołek ułomawſzy ſię, żeby go nie zwalił, tak i ludzie, im ſą na wyżſzy godności wynieſieni ſtopień, tym większą mieć baczność powinni, żeby albo zazdrość niżſzych z tamtąd ich nie ſkołyſnęła; naywyżſze bowiem drzewo, naybardziey drga i chwieie ſię. Albo ſama wyſokość, żeby nie była im powodem do upadu. Bo im ieſt mieyſce wyżſze, tym ſzczupléy ograniczone. Albo złe ſprawowanie ſię, by ich nie zniżyło, bo im kto w wyżſzym i iaśnieyſzym mieyſcu, tym od więcey ludzi ieſt widzianym i lepiey. — Zaden dar przypadku i fortuny nie ieſt taki byśmy o iego trwałości mogli być zapewnieni, ani żadna godność nie ieſt tak wielka, by nas wyſzczególniła od zdarzeń, któremi wſtęczna Fortuna na ukaranie naſzey nadętości dotykać zwykła cza-

ſem, a to różnym i nieprzewidzianym ſpoſobem. — I w naywyżſzym człek będąc ſzczęściu, powinien chcąc mieć miłość u ludzi, ſpokoyność ſwoią, i dobrą ſławę, obchodzić ſię i z nayniżſzemi łagodnie, pamiętaiąc, że i muchy, acz ſą bezſilne i małe, uprzykrzyć ſię atoli, aż nadto mogą, gdy oſiędą, choć nie ſiłami ſwoiemi, to natręctwem, grómadą i mnóſtwem; i Lwa bowiém nie raz małe ptaſzęta ſkubały. — W obchodzeniu ſię z każdym człekiem, chcąc ſię bawić użytecznie dla ſiebie, i mile dla niego, dobrze ieſt przed zaczęciem rozmowy, obeyrzeć ſię na przeſzłość, i ſpòyrzeć na przyſzłość. — Przeſzłość nas nauczy, że my co tak wiele o ſobie trzymamy, któż wié iaki naſzego urośnienia był początek. Wſzak i dąb co ſię pod obłoki wſpina, miał niegdyś błahego poſtać żołędzia, pòki nie wziął w ſiebie troche ziemi tuczney. Przyſzłość zaś ukaże, że ten, który ſię zdaie być mało znaczącym, kto wié na iakiego wyidzie w czaſie człeka; wſzak nieznaiący przyrodze-

nia róży, zapatruiąc się w zimie, na krzak nie pozorny i kolczysty, nie bardzoby chciał wierzyć; iż w tak wonne i ozdobne odziany będzie kwiatki, które na nim letnim czasem widziemy. — Życzyłbym ci, iż byś brała wzór w postępowaniu z znaiomych tobie dwóch sierot Lucyny i Tulidy. Młódsza z nich iest Damą naywyższego godną szacunku. Starsza zaś lubo iuż iest letnia, nie ma atoli żadnego w sobie dziwactwa. Chociaż iest znakomitego Urodzenia, nie ma iednak żadney pychy w sobie, i choć ma pod dozorem swoim młódszą siostrę; nigdy iednak iey Panowniczym nie rozkazuie tonem, ale wsposobach przyiacielskiego doradzenia, usiłuie ią ze wszelką łagodnością tę ukazać drogę, która zdaie się iey być lepszą. Żyią z sobą przyiaźnie i od wszystkich są poważanemi. Cnota bowiem i w nayrospustnieyszych ludzi ma należny sobie szacunek, i od nayglównieyszych nieprzyiacioł poważaną być musi. — Gniewasz się o to? że Kloe umiała się podobać przez swe

cnoty Szczerolubſkiemu. Owſzem byś z tego cieſzyć ſię była powinna, że ią dla ſamey tylko cnoty kochaią. Miłość, która ieſt zaſadzona na ſzacunku i cnocie, roſkoſzy iey, ſą ſto razy trwalſze nad te, które nie rządne lub płoche rodzą uczucia. Miłość powodowana przez cnotę, ſprawuie ſzczęśliwość, i nie podlega przewrótności, które ſą płodem nie rządu. — Oświadczaſz ſię przez ſiebie, lub na inſtrumentowaną oſobę zhańbić Szczerolubſkiego dla dania mu wſtrętu. — Wierz temu, że nie iego, ale ſiebiebyś tym poſtępkiem ſkrzywdziła. A ón prócz tey krzywdy, któreybyś dla ſiebie ſama była ſprawczyną, znalazłby może i inny zemſty za ſwą zniewagę gatunek. Lecz ieśli ieſt cnotliwym iak ſię dorozumiéwam, z twoiey powieści, bardziéyby ſię podobno litował nad twym nie przezorem, aniżeli o zemście myślał. Podłych to tylko ſerc i duſz nikczemnych ieſt cechą, myślić o zemście, ſzlachetne zaś i wſpaniałe umyſły, zawſze ſię brzydzić zwykły wſzelkim rodzaiem zemſty. Przez

litość iednak nad tobą, oftrzegę go, ieśli się o nim gdzie dowiem, aby więcey u was nie bywał. Uczyni on to zapewna z litości, by cię nie upodlić, i z miłości ku Kloi, by cię bardziéy nie obrufzyć na nią. Prawdziwa bowiém miłość ta ieft, żeby nie tylko życzyć, iżby ofoba ukochana, ze wfzech miar fzczęśliwą była, ale nad to do ufzczęśliwienia iey ze fwoią nawet fzkodą przykładać się.

Sposób mòy myślenia, może ci się nie podobał. Lecz podobać się powinień, bo to pifze ten, który był zawfze i ieft wafzey płci przyiacielem prawdziwym. Przyiaciel zaś prawdziwy, powinien mieć tę własność co zwierciadło, które nigdy przed patrzącym się nie ukrywa, iakie w iego twarzy znayduią się fkazy. — Pobłażaiących wafzym ſłabościom i oboiętnym na nieroftropność wafzą poglądaiących okiem, nie możecie mianować przyiaciòłmi. Są to zdraycy, ktòrzy tak świętego imienia nigdy nie są godni. Podchlebca każdy wężem ieft, pomiędzy kwiaty ukrytym,

który cię ukole żądłem, gdy ſię tego naymniey nie ſpodzieieſz; albo właściwey mówiąc: podchlébſtwo do ſkały przyrownać można, na którey ſię codziennie rozbiia niewinność waſza.

Kończę zatym liſt mòy w tym zaufaniu: iż poprawiſz ſwóy ſpoſób myślenia, i zaprawdy tu wytknięte gniewać ſię nie będzieſz. Gniéwaiący ſię bowiém na przyiaciela, prawdę mu mówiącego, ſtaie ſię podobnym do owego głupca, który tłucze zwierciadło dla tego, że prawdziwie iego ſzpetność przed nim maluie. Bo niezwierciadło ieſt temu winno, że przeglądaiący ſię ſzpetny; ale ſzpetność, że ſię źle wydaie. — Stań ſię na wzòr Kloi pokornièyſzą, zacznìy niżey rozumieć o ſobie, miey w ſpoſobie obeyścia ſię więcey niż teraz łagodności, nie przenoś nikogo okiem, kochay prawdę, brzydź ſię kłamſtwem, ſtrzeż ſię podchlébſtwa, nie wynoś ſię z rodowitości, bądź ſzczerą, nie zaufay darom przypadkowym fortuny, a będzieſz miała wielbicielów złożonych z ludzi, maiących

rozum i kochaiących cnotę, których iedna pochwała więcey waży, niż sto Penegiryków danych od dusz nikczemnych, i podchlebstwem tchnących.

Wy! co samowładnemi swoiemi ponęty,
I naynieczulszych chłopców zwyciężacie prawie,
Których wdziękami każdy zostawszy uięty,
Niesie na klęczkach haracz w pokorney postawie.

Jak sercami władniecie, władniycie rozumem!
Daycie męszczyznom przykład wspaniały z swey cnoty!
Gardźcie całym nikczemney duszy chłopców tłumem;
Niechay się przez was zwróci wiek ów dawny złoty!

Gdzie nie fraczkiem, persumą, nie pudrem, nie złotem,
Nie trzpiotalstwem, podclebstwem, czczemi błyskawkami,
Ale rozumem, Cnotą, i Rycerskim potem,
Temi dobiiano się serc waszych darami.

Gardźcie powszechnością! poważaycie cnotę!
Idźcie w tym poprzedniczek waszych dawnym śladem!

Wzbu-

Wzbudźcie w amantach do tych przymiotów ochotę!
A będziecie dla męfzczyzn fkutecznym przykładem.

Iestem
WPanny
Przyiacielem.

Napifawfzy takowy liftek i zoftawiwfzy go w przedpokoiu na ftole, wyfzedłem na ulicę. Aż tam fpoftrzegam kilkadziefiąt pocztowych koni, które poftylionowie do różnych wprzęgali poiazdów. Ciekawością zdięty, gdym fię fpytał, czyiby to był dwór tak wielki? Odebrałem odpowiedź, iż to ieft Ekwipaż iedney znakomitey Damy Polfkiey, zawieraiącey fię Tacyna, ktora za granicę wyieżdża z wielkim kofztem na woiaż. A chcąc Rodaczce moiey w czymkolwiek dopomódz do tego woiażu; zafzedłem zaraz do iednego gościnnego domu dla napifania naftępnych dla niey wierfzy:

Do Tacyny za granicę wyieżdżaiącey.

TACYNO! kędy iedzieſz i po co?
Czem kray opuſzczaſz i ſwych Rodaków?
Wſzak za granicą ludzi nie złocą,
Ani doſtaią świetnieyſzych znaków.

Złoto pakuieſz w trzoſy do drogi,
By krzywdzicielów naſzych bogacić.
Wſzak kray naſz doſyc i tak ubogi,
Na cóż reſztę ſił Oyczyſtych tracić.

Dość zagraniczni z nas korzyſtaią,
Wolnomyślności natchnąwſzy iadem,
I niezgód, które w nas rozniecaią.
Wſzak nie idziemy iuż przodków śladem.

Z mód zagranicznych w kray wprowadzeniem
Męztwo i cnotę poſtradaliśmy.
Sąśmy Polacy tylko Imieniem,
Ale z nich, wzoru, cnòt, nie wzięliśmy.

Pieſzczota, zbytek, i zniewieściałość,
Od zagranicznych mamy w udziale,
O dobro kraiu zniknęła dbałość.
Nie mamy ſerca Przodków iuż wcale.

Siły zniſzczone, kray rozſzarpany,
Oyczyzna tylko wſparta na dłoni
Mądrego Króla, co lecząc rany,
Od doſzczętnego zniſzczenia broni.

Ziednoczcie śiły śwe rozrożnione!
Pomożcie dzwigać kray naśz Królowi!
Bo wśzak iuż iego śiły znużone,
Które poświęcił w pomoc kraiowi.

Co za granicą maśz trwonić złoto,
Na iadowitych zdań zaśiągnienie.
Lepiey wśpaniale Przodków twych cnotą,
Odłóż na kraiu te podzwignienie.

Większa dla ciebie ztąd korzyść będzie,
Staniesz śię prawą Córką Oyczyzny.
W Bohatyrek cię umieśzczą rzędzie,
I będą wieńczyć włos twey śiwizny,

Jeśli chceśz rozum śwóy dośkonalić,
Wśzak i w Narodzie rozumnych mamy:
Z śwoiemi lepiey śię zpoufalić.
Weż na wzór śobie Cne Polśkie Damy!

Jak bydź pobożną, kray kochaiącą,
Jak mieć wśpaniały umyśł i śzczery,
Jak bydź pokorną dobrze czyniącą,
Weź przykład z naśzey Polśkiey Temiry! (*a*)

Mało ci tego, patrz na Izmenę (*b*)
Filidę, (*c*) Lunę (*∂*) inne Ośoby.
Większą ich przykład mieć winien cenę,
Bo to Polśkiego kraiu ozdoby.

(*a*) *I. O.* Branicka, *Kaśztelanowa Krakow:*
(*b*) *I. W.* Ogińśka, *Kaśztelanowa Wileńśka.*
(*c*) *I. W.* Humieniecka, *Miecznikowa Kor:*
(*∂*) *I. W.* Straśzewiczowa, *Marśzł Upitśka.*

Im wyżey ogień, tym daley świeci.
Dla tego tobie więkſzych Dam wzóry
Wſkazałem. W tobie niech ſię chęć wznieci;
Ich śledząc, zleczyć ſwóy umyſł chory.

Napiſawſzy takowe Wiérſze, i wyſzedłſzy na ulicę, poſtrzegłem iuż ią ruſzaiącą ſię w podròż. A niechcąc by te wiérſze zoſtały u mnie Jey nie oddane, pobiegłem za nią w pogóń. Dognałem w prawdzie. Lecz wrzucaiąc ie do karety, takem ſię nie bacznie o koło karéciane uderzył, żem upadł i obudził ſię.

Koniec Tomiku i Snu pierwſzego.

ZDARZENIA
CZYLI
S N Y
WINCENTEGO IGNACEGO
MAREWICZA,
ROTMISTRZA WOIE: TROCKIEGO
WIERSZEM I PROZĄ.

Wiele czyni: kto czyni, co może.

TOMIK I. CZĘŚĆ II.

w WARSZAWIE
w Drukarni P. DUFOUR. Konsyl: Nadwor:
J. K. M. i Dyrek: Druk: Korp: Kadetow.

M. DCC. LXXXVI.



ZDARZENIA
WINCENTEGO IGNACEGO
MAREWICZA
ROTMISTRZA WOIE: TROCKIEGO.

SEN II.

NA dniu Czwartkowym, będąc znużonym długością myślenia, iuż to o przeſzłych com przeżył latach, w których nic godnego pamięci nie uczyniłem, iuż to o teraźnieyſzym czaſie, w którym nie wielki móy doſtatek, ieſt zawadą popiſania ſię z tym, żem ieſt podobnie myślącym Obywatelem, iak i drudzy dobremi zwani, iuż to o naſtępnych czaſiech, w któ-

rych nie wiém, w iakim z woli losów mną władnących będę umieszczony stanie, umyśliłem się pokrzepić zażyciem zdrówszego na wsi powietrza. Którym końcem wyszedłem z Warszawy, a pominąwszy Rogatki, i zawsze w podobnych będąc zagrążonym myślach, obaczyłem się nie wiém po iak długim czasie; siedzącym w Młocinach, (*) na wzgórku piękną darniną okrytym położonym nad brzegiem Wisły, (**) w tym mieyscu; gdzie z gór mały z szelestem wynikaiący strumyk i pomiędzy gęstemi krzaki z miłym szmerem płynąc, wpada do Wisły.

Tam chcąc wypocząc trochę, gdym się układł na trawniczku, usnąłem zaraz. A maiąc przed zaśnieniem napełnioną myśl smutnemi uwagami, podobnież i we śnie okropnemi wyobrażeniami umysł został zaiętym. —

(*) Młociny w pieknym i wesołym położeniu o mile od Warszawy folwark nad Wisłą.

(**) Wisła rzeka portowa koło Warszawy płynąca.

Zdawało mi ſię, iż Cudzoziemcy iacyś z Granic Polſkich wyieżdżaiący, wzięli mnie z ſobą gwałtem, uſiłuiąc zawieść do ſwoiey Oyczyzny. — Płakałem, wypraſzałem ſię, rozpaczałem. Wſzyſtko to było bezſkutecznie. — Jeden z Cudzoziemców chcąc pofolgować ſtrapionym myślom moim, wyſtawował mi obraz naypodchlebnieyſzego ſzczęścia, którem miał w ich kraiu poſiadać, obiecuiąc mi do ulepſzenia loſu moiego, tak maiątkiem ſwoim, iako też radą i zaleceniem naypierwſzym w ich Państwie oſobom przyłożyć ſię. — Nic to mnie nie koiło — Słodſzą dla mnie zdawało ſię rzeczą bydź nędzarzem w Oyczyźnie moiey, iak naywiękſzym za granicą bogaczem. — O! iak to ieſt ſłodki dym Oyczyſty! I iak nie przekonane przywiązanie w czułym ſercu przeſiaduie do kraiu, w którym urodziliśmy ſię i miłość ku niemu z mlékiem wyſſaliśmy macierzyńſkim! — Wołałem rozpaczaiącym głoſem: O! Oyczyzno! w którey początek, wzroſt i zachowanie iſtność moia wzięła! Już cię więcey

nigdy podobno oglądać nie będę. O! Królu! i Oycze Oyczyzny! którego Imienia nigdy nie mogłem w ciągu życia moiego wymówić bez nayſłodſzego uczucia! Już nie będę miał ſzczęścia zaſzczycac ſię Twoim poddanym. O! Polacy! których miałem wolność do tąd bez względu na ſtan, urodzenie, i maiątek Braćmi moiemi nazywać! Już odtąd wy dla mnie, i ia dla was będę obcym. O! Rodzice! którym życie, imie, i cząſtkę acz lichey edukacyi moiey winienem! Już więcey iedynego ſyna waſzego mieć nie będziecie, na którym nadzieię ſędziwey ſwoiey ſtarości ukrzepienia pokładaliście! O! Pokrewieńſtwo! z którym natura ożywiaiąc nędzną iſtność moią, złączyła z wami, też ſamą pędząc krew w żyły moie, która i w Was krąży! Już nie będę miał mocy cieſzenia ſię z Wami! O! Przyiaciele! na których łono mogłem beśpiecznie wylać uczucia duſzy moiey, wſpólnie z Wami cieſząc ſię, lub ſmucąc ſię z naſzych zdarzeń! Już więcey ſłodkich owoców Waſzey poufałości koſztować

nie będę. O! Lauro! Lauro naymilſza i razem okrutna! którą przez iedynaście lat nayſtalſzą, choć bezwzaiemną kochaiąc miłością, ożywiałem rozpaczaiące zawſze myśli moie iakąś nadzieią! Już o tobie więcey ſłyſzeć nie będę. — Tu gdym co raz w ſmutnieyſzych pogrążał ſię myślach; lunął na oſtatek iad z mey duſzy rozpaczaiącey, I w tym bezprzytomnym będąc zapędzie, zacząłem złorzeczyć loſowi moiemu, dniu urodzenia, Rodzicóm, i ſamym nawet Niebom nie przepuſzczaiąc. Wyſuſzone potym zbytecznym wylewem zrzódła łez moich, gdy cokolwiek więcey mnie ſił przywróciły, zapomniawſzy o ſobie, zacząłem myśleć o Kraiu moim. Lecz iak choruiącym na żółtaczkę, wſzyſtko ſię żółtym bydź zdaie; tak i ia prawdziwie nieſzczęśliwym na ów czas będąc, nie umiałem ſpoſobem pomyślny los wieſzczącym dla moiey Oyczyzny myślić. — Zdawało mi ſię: iż widzę naiezdników Kray móy ſzarpiących, widzę Polaków w ſmutnych łzach nurzaiących

ſię, po ſtracie Pokrewieńſtwa, maiątku, i Imienia Polaków, widzę Pokrewieńſtwo moie utyſkuiące na niewolę, widzę przyiaciół ięczących w kaydanach niewolniczych, widzę Laurę rzewne łzy toczącą nad nieſzczęśliwością Kraiu i ſwoią, widzę Króla utyſkuiącego na nieufność ſobie, i na rozróżnienie między obywatelami, widzę naoſtatek wyrodków przedaiących Oyczyznę i zdradzaiących wſpółbraci ſwoich. — O! iak mnie te prózne na ów czas i mimochętne wyobrażenia, które były płodem rozpaczy moiey, do gruntu duſzy moiey dobodły, i ſerce moie śmiertelnie zraniły! A chociaż znałem doſtatecznie i przeſzłą nieſpoſobność, i teraźnieyſzą bezſilność moią; myślałem iednak: (bo mi ſię w ów czas wſzyſtko podobnym być zdawało) O! gdybym ia był teraz wolnym, nie podobna; gdybym radą, pomocą, namową, lub iakąkolwiek uſługą, nie ſtał ſię teraz użytecznym Oyczyźnie i wſpół-braciom moim! a przynaymniey nie podobna; gdybym choć we krwi moiey na oſta-

tek nurzaiąc się, nie okazał miłości moiey ku Oyczyźnie, i nie zawsty- dził tych wyrodków, ktòrzy się stali zdraycami Oyczyzny. — Gdym to my- ślił, przerwał mi ieden z Cudzoziem- ców mòwiąc: " Próżno Polaku rze-
" wnisz i rozpaczasz. Chcesz, czy
" nie chcesz, z nami iechać musisz. Tę
" tylko iedną ci łaskę uczynić przy-
" rzekamy: iż na popasie ieśli ze-
" chcesz, pozwolemy ci czasu dwie
" godziny na napisanie do Warszawy
" ieśli masz co do kogo. W przytom-
" ności to iednak naszey będzie pi-
" sano, w którym piśmie nic ci nie
" wolno będzie namienić o tym; że-
" śmy cię porwawszy uwoziémy z so-
" bą". — Maiąc tylko tę iedyną sobie pozwoloną łaskę, i to pod warunkiem: by nic o sobie nie namieniać, umy- śliłem ten czas poświęcić na danie do- wodu ostatecznego przyiaźni moiey ku iednemu z Officyerów przyiacielo- wi moiemu, na uwielbienie Laury, którą tak silnie kochałem i kocham, i na obiaśnienie Czytelników, co zacz ta iest Laura, o ktòrey tak wiele pi-

fałem pod tytułem *Miłoſtki*, i które rozumieiąc: że mam z ſobą w kieſzeni, a chcąc w pozwolonym mi czaſie, napiſać do wzmienionego wyżey przyiaciela Dedykacyą do tych Miłoſtek, i razem z nią do przedrukowania to dzieło na ręce tegoż przyiaciela odeſłać, ſtanąwſzy na popaſie w naſtępny napiſałem ſpoſób.

Do iednego z Officyerów przyiaciela moiego.

PRZYIACIELU!

POczątki zaznania ſię naſzego, nie ſą dawne. Lecz pamiętnemi będą, tuſzę ſobie. — Przypadkowy traf nas ſprowadził w mieyſce; gdzieśmy ſię poznali, a wſpólny ſzacunek, któryśmy powzięli ku ſobie przez zupełne ieden drugiemu ſerca tayników wywnętrzenie, ziednoczył nas mocnym węzłem ſtałey przyiaźni. — Poznałeś móy ſpoſób myślenia, i polubiłeś mie. Poznałem na wzaiem ia twoią czyſtą duſzę, i ukochałem cię. A na tych-

miaſt oſoba twoia, ſtała ſię u mnie ſzacowną, przyiaźń twoia pożądaną, obcowanie z tobą miłe. — Gdybym mógł w duſzę twoią wpoić moie uczucia, i na wzaiem w tkliwe ſerce moie przelać twoie wzruſzenia: dwie naſze różne oſoby nie z płochych powodów ſobie ſprzyiaiące, znaczyłyby iedną. Lecz gdy rozdzielność mieyſca, w którym mieſzkać muſiémy, różność obowiązków, które dopełniamy, i nie iednakowość intereſów, któremi obarczeni ieſteśmy, niedopuſzcza nam być z ſobą: ſerca przynaymniey, które w naſzey ſą mocy, poświęćmy wiecznie ſobie, aby iednoſtayney oddychały przyiaźni uczuciem.

Ja piérwſzy, który z ſiebie chętnie ci chcę tę uczynić ofiarę, radbym uwiecznić te ſłowa: żem ieſt, i będę twym przyiacielem. I dla podania tego wyznania potomności; poświęcam ci Dziéło moie z pod praſy wychodzące pod tytułem *Miłoſtki*. — Nie ieſt to Dziéło przeciwne powołaniu twoiemu, bo wſzak i Mars wſzyſtko dzielnością ſwoią pokonywaiący, nie ma

mocy odiąć się słodkim serca uczuciom, i częstokroć zapomniawszy nałogowey srogości, i wrodzonego męstwa, niesie na klęczkach haracz w pieszczotliwą przywdziawszy się postawę, serco-władney Wenerze.

Zadne wzruszenia serca moiego i umysłu, nie powinno być przed tobą tayne, iako przed przyiacielem, któremu całkowicie ufam. — *Miłostki* te były pisane do osoby, która od początkowego iey zaznania, miała władzę zupełną nademną, i którą poznawszy, nie mogłem przemódz na sobie; bym niemiał iey kochać, i dla którey do ostatniego tchu życia moiego zawsze czułym będę. — Powodować się, atoli muszący przesądnym rozumieniom, które wyplenić nie iest w mocy moiey; musiałem w naytaynieyszych serca kryiówkach dusić tę pałaiącą, i mnie niszczącą miłość. A to, bym nie obruszył iey pokrewieństwa na siebie, których blaskiem chwały ona iest otoczoną. — Zdaie się im albowiem; że chudy pachół prócz poczciwości i cnotliwego sposobu myśle-

nia, niemaiąc przypadkowych darów ślepey fortuny, nigdy w równi ſtanąć nie może z ludźmi, których traf przypadkowy na wyżſzym oſadził ſzczeblu. — Z tych to powodów nawet gdy miłość moia przez druk ma być wyświécona, utaiwſzy iey właśne imie, zmyślonym Laury nazwiſkiem ią mianuię.

Znaiąc mnie przyiacielu! iak obojętnym zwykłem zapatrywać ſię okiem, na wſzyſtkie naydotkliwſze nawet pociſki fortuny, ieśli ſię iey kiedy podobało wymierzyć na mnie, i uważaiąc: iak nigdy łaknącym nie ſpoglądam wzrokiem na żadną zwierzchnią piękność, mamiącą nie których oczy, zdziwiſz ſię podobno: z kąd to ieſt, że tak daleko czułym ieſtem dla Laury? I iakim ſpoſobem Panowniczego dozwoliłem w ſercu mcim ſiedliſka miłości, która nademną przewodzi? — Wyznam ci, żem ieſt zwyciężonym, a wyznam to nietylko bez wſtydu, ale nawet z chlubą ieſzcze nieiaką. — Niéma ſilnieyſzey nad miłość namiętności. — Ona to ieſt, któ-

ra i naydzielnieyſzych podbiwſzy mężów pod ſwe zwierzchnictwo, daie ſwoim hołdownikom prawa. — Broniłem ſię wprawdzie w przód natarczywym iey uczuciom, lecz zoſtałem ną oſtatek bezſilnym. Im kto ſię bowiém mocniey i dłużey broni, tym ſię bardziey morduie. I ſamo hartowne żelazo pryſka w nawałności, cóż dopiéro biédny człowiek kiedy go miłość przyciśnie? — I tak mimo rozum, który mnie ną wyroki powolnym czyni, mimo ſłodycz, którą z ſamotnych (bywało) rozważeń odnoſzę, mimo nieczułości, z którą na wſzyſtkie okazałości pozorne ieſtem, wſpomnienie Laury, w bezprzytomność mnie wprawia, i żal z ſerca wyciſkaiąc tęſknotą napełnia. — Ten tylko moie wzruſzenia poiąć potrafi, kto doświadczył: iaka ieſt prawdziwey i na cnocie gruntuiącey ſię miłości potęga. — Nie majątek iey bowiem; bo chciwym nie ieſtem, nie piękność; bo ta oczu moich nie mami, nie zacność urodzenia; bo gdyby była rzemieślniczą córką, równiebym ią poważał, wielbił i ko-

chał, iak i teraz gdy w wyżſzey od wieku Dam innych zacnych ieſt randze, ani inne powody iakiekolwiek zwierzchnie, uczyniły mnie ią miłą; bo zawſze pozór od wnętrzney iſtoty rozróżniać zwykłem. Ale ſama ſzczególnie tylko cnota, która naywiękſzą ieſt iey zaletą — Jey ſkromność oſobliwſza, iey poſtawa niewinna i uymuiąca, iey pokora głęboka i obowiązuiąca, iey rozum wyſoki i nie chełpliwy, iey umyſł wſpaniały i weſoły, iey ciérpliwość oſobliwſza i zadziwiaiąca, iey pobożność przykładna i nie wykwintna, iey ſerce otworzyſte i bezobłudne; iey wymowa czyſta, przekonywaiąca, i oſzczędna, iey łagodność w obeyściu ſię z każdym ſzczególnieyſza, iey duſza czyſta i cnotliwa, te to ſą ozdoby któremi od wielu z płci ſwoiey wyſzczególniaiąc ſię zniewala i naynieczulſzych do poważania ſiebie. Te i mnie przekonawſzy o właściwym iey ſzacunku, daią powód do wyznania; iż naywyżſzego wartą ona ieſt loſu. I dla tego miłość moia lubo ieſt zbytnio-ſilna, nigdy atoli z karbów nie wypadnie na-

leżnego dla niey uczczenia. — I zawſze nieznaiąc ſię być w loſie dorównywaiącym iey wartości, życzyć tylko będę mógł ſobie, abym widział kiedyżkolwiek ią, udoſtoynioną naywyżſzych honorów ſkładem; abym widział ią oraz z człekiem takim ſtowarzyſzoną, któryby to wſzyſtko maiąc w ſobie: czego zazdrość lub chciwość ludzka pożądać zwykła, miał oraz tak przywiązane do niey i czułe ſerce, iakie ieſt moie dla niey.

Wpadnie może w myśl komu to czytaiąc z oſób ſamo-lubnych — "Dla " czego on nie znaiąc ſię być war- " tym Laury, ani maiąc nadziei iey " ręki oddziedziczenia, głoſi iey po- " chwały zachętne dla drugich?" — Na to niech mi ſię godzi w naſtępnym odpowiedzieć ſpoſobie. Gdybym chcąc nabyć kleynot iaki według wartości iego oſzacowany, nie mógł go odzierżeć przez bezſpoſobność moią, i dla tego potym nie uznawał w nim należnego ſzacunku; niebyłżebym nieſprawiedliwym, złośliwym, zaździrośnym i zemſtą pałaiącym? Tak zapewne. — Niechże z tego podobieńſtwa każdy myśl tako-

wą maiący, uczyni przyſtoſowanie. a zaś każdemu chcę według iego wartości cześć należną oddać.

Będzieſz ią widział móy przyiacielu. Lecz o! gdybyś w czaſie zapatrywania ſię na nią, mógł moiemi na nią ſpoglądać oczyma! rzekłbyś: iż nic pod ſłońcem nié ma nad Laurę piękniey ſzego. — Będzieſz z nią mówił. Lecz o! gdybyś w czaſie bawienia ſię z nią miał w ſobie moie ſerce! rzekłbyś nie chybnie: iż nic milſzego na świecie nié ma nad nią. — Jam ią dawno iuż widział. Bo ta ſama miłość, która mnie czyni chciwym na nią zapatrywania ſię, ſprawuie razem: iż pełnym uſzanowania i boiaźliwym okiem, ledwo mam śmiałość na nią ſpóyrzeć, gdy czaſem traf ſzczęśliwy poda mi tę ſpoſobność. — Ta ſama miłość, która nad moie nawet ſpodziéwanie czyni mnie wymówniey ſzym, gdy z przyiacielem o niey na uſtroniu mówię, ſprawuie oraz: iż w iey przytomności, ſłowa (iż tak rzekę) maiące ſię wymówić na uſtach mych obumarłſzy, tamuią oddech w pierſiach moich, i milczącym mnie

czynią. — Szczęśliwszyś odemnie przyiacielu, że z wolnym ieszcze i nie zaiętym sercem będąc, będziesz mógł ią powitać. Lecz razem rokować mogę, znaiąc twóy myślenia sposób, że nazad od niey z tąż samą nie powrócisz oboiętnością. — Jest to Dama ta, która każdego stanu i wieku ludziom mimo woli nawet swoiey podobać się musi. Młody z wdzięków, stary z statku, chciwy z maiątku, dumny z rodowitości, gaduła z skromności, pobożny z cnoty; iednym słowem każdy ią upodobać musi, i każdy z niey wzór wziąć i od niey czegoś nauczyć się może. Sami tylko trzpioci i na złe rozpasani ludzie, smakować w niey nie mogą, bo żadna płochość z iey nie towarzyszy postępkami, ani myśl przeciwna cnocie u niey mieysca nie ma.... Lecz spostrzegam się. ... Daleko mnie może zapęd móy uniosł.... Z czytaiących to który, albo i sam WPan pomyślić możesz; iż w dawaniu iey pochwał zbytkuię może...? Będzie kto rozumiał może; iż te wyrazy są podchlebstwem tchnące.

ce. — Zbytkuiące mogą być, ale nie podchlebne. — Nie podchlebne ſą, bo taką Laura w oczach moich być ſię zdaie, iakom ią tu odmalował. — Zbytkuiące zaś mogą być — Bo piſane ſą od Amanta. Amantów zaś oczy, częſto bywaią do Drobnowidzów podobne, które każdą rzecz w kilkornaſób powiękſzaią. Same wyſtępki kochanek ſwoich Amanci częſtokroć imieniem cnoty ubóſtwiaią. A że i ia ieſtem Amantem, i podległym takowym iak i drudzy błędom, przeto wyznanie takowe ſpodziewam ſię; iż mnie uſprawiedliwionym uczyni przed ludźmi, zarzut wzmieniony położyć mi mogącemi. — Ani ten zarzut mieyſca tu mieć nie może, od niektórych mnie iuż czyniony. " Przez " uſuwanie ſię od niżſzey rangi oſób " Laura nie okazuie tey w ſobie po- " kory, którą iey przywłaſzczaſz. " Odpowiedzi przytym krótkie i ni- " by wymuſzone, które czaſem daie " komu, ſą oznaką dumy." — Uſuwać ſię może dla tego, że wie: iż kwiatek póki przy ziemi zoſtaie świe-

żość swą zachowuie, więdnieie zaś gdy go w ręku noszą. — Krótkie zaś i w skąpych słowach odpowiedzi nie którym dawane, mogą być dowodem, iż wie, że same tylko podłe towary w wielkich i obszernych bywaią szmatach, kleynoty zaś, im są droższe, tym w mnieyszych znayduią się bryłkach. — Ale niech naostatek i tak będzie, że pomyślność iey, znakomitość coraz większa promowuiącego się iey rodzeństwa, lub inne przyczyny iakie i odmieniły ią, alem się ia nie odmienił, i zawsze tenże, iestem, co i byłem.

Nie wątpię; że to dzieło moie tobie poświęcone, przyimiesz przyiaznym sercem. — Przyimiesz ie; iako zakład dozgonnego dla cię szacunku, od osoby, która samą tylko rzeczywistą ku tobie przyiaźnią oddychać pragnie. — Przyimiesz ie; iako mieszczące w sobie pochwały Laury, ktòra przyiaciela twoiego Bóstwem iest prawie. — Przyimiesz ie; iako dowód, że ieszcze i w teraźnieyszym zepsutym wieku, są prawdziwi cnoty

miłośnicy, ſą przez cnotę tylko uſiłuiący zaſłużyć na ſzacunek, gardząc wſzelkiemi pozorami zwodniczemi zwierzchniey cnoty, w którey maſkę dziſieyſi modniſie zwykli ſię przywdziewać, dla omamienia lekkowiernych i ſobie uſaiących oſób.

Ani będzieſz miał mi to za złe, że obyczaiem Panegiryſtów nie uwielbiam popiołów twoich poprzedników. Bo na cóż cię blaſkiem pożyczoney od nich chwały mam przyozdabiać, kiedy właſne twoie przymioty czynią cię ſzacownym u wſzyſtkich, a naymilſzym u mnie, którego mam za honor ſobie wyznawać. . . . Przy kończeniu Dedykacyi piſząc te ſłowa, przypomniałem ſobie, iż próżno pracowałem, bo i przyiaciela moiego, do któregom tę piſał Dedykacyą, w Warſzawie nie było, i Miłoſtki moie, do których miała być ta przyſtoſowana Dedykacya, pod tytułem iuż przemienionym *Samotne Zabawki*, były iuż oddane P. Dufourowi do przedrukowania. Zaczym zdarłſzy tę moią całą robotę; wſiadłem na wóz iuż na

mnie czekaiący, orzeźwiaiąc siebie podchlebną iakąś ucieczki nadzieią od wspomnionych Cudzoziemców. O tym myśląc, gdyśmy iuż z pół mile uiechali od popasu, spotkaliśmy przeciwko nam ogromne maszeruiące z tryumfem zwycięzkim woysko, którego nie wiém co za przyczyna, zląkłszy się moi Cudzoziemcy, i wyskoczywszy pieszo z poiazdu, unosząc tylko małą z sobą szkatułkę, w las uciekli: A ia w drugą stronę udawszy się między krzakami schroniłem się. Po przeyściu tego Woyska w głąb lasu udawszy się dla beśpiecznieyszey od tych napastników ucieczki, natrafiłem na iakąś okropną dolinę, maiącą z iedney i drugiey strony puszczę ciemną, z trzeciey góry nie przebyte, skały i przepaści, z czwartey trzęsawiska i bagna, wąski tylko ieden do przeyścia maiące mostek. Tam znalazłem na dolinie między tą puszczą namioty zdarte, broń w nieporządku porozrzucaną, grobowiec dawny, i ludzi pobitych leżących. Między któremi trupami znalazłem Półkowni-

ka zbitego woyſka (iakem ſię potym dowiedział) zowiącego ſię *Patryota*, zemglonego w ſzyſzaku i w zbroi krwią ſpluſkaney leżącego. — Ten długo trzeźwiąc ſię z zemglenia, mocuiąc ſię i wſtać uſiłuiąc, zaczął ſłabym mówić głoſem:

Ach! iakżem ſłaby... iakżem zemglony...
Siły mnie opuściły... Całym wycieńczony...
Nieba!.. Siły me orzyźwicie!...
Ukrzepcie me życie...

Zaczął ſię potym podnoſić wſtać uſiłuiąc, i mówił;

Władzę mi odebrały...
Te wzięte poſtrzały...

Potym rzekł głoſem ſtroſuiącym ſamego ſiebie.

Rycerzu!.. nie pod iednym wſzakeś był żelazem;..
Nie raz na harc wyieżdżałeś...
Nigdy iednak tak iak dziś nie upadłeś razem...
Słabość i ſtrach zwyciężałeś...
Lecz czegóż ſię opuſzczam... czegóż ſiedzę ieſzczę...
Wſzakem Rycerz nie leniuch... po cóż ſię tak pieſzczę...
Wſzyſtkie me ſiły poruſzę,
I powſtać ieſzcze muſzę.

Gwałtownie ſię porywa i wſtaie, lecz z wielką ciężkością.

Toż ſię i podnioſłem trocha.
Silnym ieſt: Kto Oyczyznę kocha.

Chwieiącym ſię idzie krokiem, trwożliwie na wſzyſtkie ſtrony pogląda iąc.

Czy nie ma tu gdzie zaſadzki zdradliwey?...
Czy nie ieſt kto zaczaiony?. .
By uyść od ręki przelewu krwie chciwey;
Udam ſię w te ſtrony...

Strofuiącym ſiebie głcſem rzekł potym.

Co ia mam ieſzcze uciekać?.. Ja mam z placu ſchodzić?...
Ja... który na tym mieyſcu.. tym ſamym żelazem
Tyſiące z nóg waliłem dumnych Turków razem.
Ja... który mogłem nie raz w krwi Tureckiey brodzić...
Ja com do oſtatniego przyſiągł życie wątka
Poświęcić dla Oyczyzny, krew wylać do ſzczątka...
I ia mam piérzchać z placu?.. mam znieſławiać ſiebie?...
Niech iedna mnie mogiła z memi Braćmi grzebie.

Z rozmyſłem.

Lecz ſam tu ieſtem tylko... cóż bezſilny zrobię?...

Chyba moich wſpół-braci w tym umieſzczę grobie ...

Głoſem ſiebie ſtrofuiącym:

Lecz co mówię... w tym grobieńcu cóż ſię to mnie ſtało?...
W tym grobie mych wſpółbraci miałbym ia grześć ciało...
Synów prawych Oyczyzny... Polaków prawdziwych...
Więkſza dla nich należy cześć, chociaż nie żywych.

Głoſem Bohatyrſkim:

To grobowiec ieſt, w którym leży hardy Baſza,
Co poległ w roku przeſzłym od mego pałaſza.
W tych zaś mogiłach leżą iego woyſk ſzeręgi,
Które zbił letkim zwrotem ſzabli Polak tęgi,

Z żalem.

Dotąd Polak woiownik, mężny był, i ſprawny,
Dotąd śmiały i dzielny, ſtraſzny był i ſławny,
Póki przez brzydką chciwośc na ſrymark ich Cnota,
Nie zoſtała oddaną za bryłę złota.
O chciwości ſzkaradna! o duſze przedayne!
O wyrodki Polaków! Oyczyzny ſromoto!
Patrzcie; oto ieſt ſkutek waſzey zdrady tayney!
Ileście krwi Braterſkiey przedali za złoto.
Komendancie ohydny; Zmienniku zdradliwy!
Ludokupcze niegodny! krwie braterſkiey chciwy!
Na coś mi dał Ordynans z moim Pułkiem całym;
Ciągnąć między te błota, kędyś iuż zaſadził
Nieprzyiacioł po leſie, ażebyś nas zdradził.
Patrz na ſwoią robotę, ieśliś ieſt tak śmiałym!

Dostaiąc z zanadrza Ordynans

Wiarołomco przebrzydły! I zbóyco wyrodny!
To naſzey śmierci Dekret... Ordynans niegodny!...

Szarpie ten Ordynans w kawałki i rzuca. Potym z zadziwieniem mówi:

Czy mógłem ſię ſpodziewać; że i w mey komendzie,
Z pomiędzy Oficerów tyle zdrayców będzie.
Za pierwſzym wſzyſcy ogniem przeſzli w tamtą ſtronę...

Z żalem.

O Oyczyzno! iaką maſz ty w ſynach obronę!..
Ledwo maleńka garſtka przy mnie ſię zoſtała...

Głoſem mężnym.

Którey życie wzięliście .. Lecz wziąść ſię nie dała.

Z czułością wielką.

Ach ¡ſynu móy naymilſzy!.. ſynu... ſynu luby!...
Synu!.. gdzie ieſteś?.. Przebóg!... Na co tym Imieniem
Zowię ciebie... nieſzczęſny!... może ty do zguby
Równie ſię przyłożyłeś... Ty zeſzkaradzeniem
Może mego Imienia ieſteś... Ach! o Boże!...
Z zdraycą ſpółkę ohydną i ty miałeś może...
Ach! ieśli tak ieſt... Nieba!... Czemuż żyię ieſzcze...
Czemu ſię dotąd w lochach podziemnych nie mieſzczę!..
Ach! myśli takie gwałtem życie odbieraią...
Jeśli ty zdrayco... Nieba!... ſiły o-pu-ſzcza-ią.

Mgleie. potym otrzeźwiwszy się troche mówi :

Uspokóy się ma duszo... Będę szukać wszędzie...
Między temi trupami i on może będzie.

Wstaie.

Ach! żebym go tu znalazł... iakbym był szczęśliwy...
Zrządź tak Boże miłościwy!

Idzie i szuka między trupami, potym przypatruiąc się iednemu mówi:

Ktoż to iest?.. To Adiutant, którego przebiłem
Moią ręką, gdyż z placu piérzchał i uchodził
Do Rót nieprzyiacielskich, trupem położyłem.
O! by się taki człek nigdy nie rodził!
Przedayney wiary zdradliwi żołnierze!...
Komuż przebóg! zaufać... komu dziś zawierzę...
Ale po cóż tu leży tego zdraycy ciało?...
Zwłoki prawych Rycerzów po co ten trup brydzi?...
Ziemia go w swe wnętrzności niech się przyiąć brzydzi...
Nie między temi pewnie bydź ci należało.

Uderza nogą z wzgardą i drugim się przypatruie:

Któż to iest?... To Porucznik ten starzec szanowny;
Co to samym tchnął męstwem, co mu nie był równy
Żaden z naszych. Był śmiałym gorliwym, i silnym,

W pełnieniu powinności swoich nader pilnym,
Był śmiały; a spokoyny, silny; a pokorny,
Znaiom sztuki Rycerskiey ; a nie był upórny,
Był mężnym; i szczęśliwym; a był miłosiernym,
Słowem kochał Oyczyznę, był Królowi wiernym.
Był zaszczytem moiego Pułku starzec godny.
Odiął i temu życie ten zdrayca wyrodny!...

Strwożony.

Tož co iest?... Ach! słabieią we mnie wszystkie siły...
To przy nim leży syn móy miły...
Czemużem biédny Ociec nie legł piérwiey trupem,
Niżlim miał widzieć, że syn móy iest śmierci łupem...
Tyś był nadzieią moią... Ty zaszczytem Domu...
Cnotliwe dziecię... nie był oń przykrym nikomu...
Synu!... Tyś był...

Osłabiony upada na wzgórek, potym trzezwiąc się mówi:

Co robię... przebóg... na co rzewnię...

Wstaie.

Czyż żeby pierzchnął z placu lepiéy byłob pewnie...
Owszem łaskawym Niebom dziękuię:
Że tu na placu syna znayduię.
Że nie iest synem wyrodnym,
Że iest Oyca swego godnym.

Spoglądaiąc na fyna mego łzawym okiem,
Niech nim umrę; cieszę się ieszcze tym wi
dokiem:
Że kochał swą Oyczyznę, był wiernym Królowi,

Zamyślony.

Lecz matka gdy się dowie... co ta na to
powi?...
Co się to będzie w żony moiey działo duszy...
Jak iey wnętrzności całe ta nowina wzruszy..,
Syna... syna .. którego kochała straciła
Z naywiększym przywiązaniem do którego
była.

Z rozmysłem.

Nie... nie... znam moią żonę i wiem do-
brze, że ta
Dobro Oyczyzny nad swe przenosi kobieta.
Zeby on obłudnie radził,
Zeby uciekł, albo zdradził,
Wtenczasby to moia żona;
Byłab w rozpacz zagrążona.
Lecz gdy czyniąc po żołniersku,
Légł na placu po Rycersku,
Chętnie iego w ofierze Oyczyźnie ustąpi,
Niczego na posługę iey ona nie skąpi,
Gdym iechał na tę nieszczęsną wyprawę,
I gdy mą żonę naymilszą żegnałem,
Kiedy zrzenice me zwróciłem łzawę
Na żonę, od niey to usłyszałem:
Nie płaczę, że cię z synem wyprawuię,
Lecz tego tylko iedynie żałuię:
Ze Józefek móy mały, nie iest w stanie ieszcze
Jechania z tobą teraz, Oyczyźnie służenia,

I że nie prędko iego między was umieſzczę,
Nie prędko będzie w ſile iak Oyciec czynienia.
Po krótkim zamyśleniu ſię rzekł znowu;
Gdyby legł za Oyczyznę; ani matka, ani
Jabym żałował, lecz to ſerce moie rani,
To naynieznośniey Duſzę mą przenika:
Że legł przez zdradę tego okrutnika.
Spoſtrzegaiąc krew z ſwych pierſi płynącą:
Lecz coż to widzę... Przebóg!... krew z mych pierſi płynie...
I ia przy ſynu padnę... śmierć i mnie nie minie...
Jeſtem przeſtrzelon ... ieſtem... a nie czułem tego...
Pokim nie osłabł... i krew nie uſzła z całego..
I mnie ducha wyzionąć tu podobno trzeba...
O zmienniku!... o zdrayco!... żono!... ſynu!... Nie-ba!
Tu Patryota upadł martwy, a ia z przeſtrachem ſię obudziłem.

LIST II.

WINCENTEGO IGNACEGO *MAREWICZA*, R: W: T:

DO SIOSTRY

Z Domu na wielki świat wyieżdżaiącey

WIELM: IMCI PANNY

BENEDYKTY

KALECHIEWICZOWNY

OBOZNIANKI WENDENSKIEY.

NAYMILSZA SIOSTRZYCZKO!

Podchlebiam sobie: iż znasz dobrze iak wiele iestem do ciebie przywiązanym, i iak daleko ciebie kocham. Znasz: iż ty z między pokrewieństwa, które mam po Matce iesteś mi naymilszą. A z tąd łacno wnieść sobie możesz iak bardzo o los twòy troskiwym być muszę. — Pókiś była pod dozorem poczciwych Rodziców swoich w domu, nie miałem przyczyny bać się o ciebie, bo rozsądna przezorność

Oyca twoiego, i czułość szczególniey-sza Matki, były mi rękoymią. Teraz zaś gdy z cieniów zakąta domowego masz wyiść na iaśnią wielkiego świata, trwożę się o ciebie. Nie żebym źle o tobie rozumiał, bo miłość Religii i cnoty, którą w grunt duszy twoiey od lat dziecinnych Rodzice wpoili, każe mnie dobrze o tobie trzymać. Ale te maski zwodnicze, które na wielkim świecie otoczywszy, (iak skoro się gdzie ukaże) młodocianną piękność, napędzaią z przymileniem niby i nie winną postacią w sidła ukrycie zastawione na szczere i proste, iaką ty iesteś, Dziewczęta; lękać się mi o ciebie każą, abyś się nie dała im przez swą szczerość uludzić. —Tą tedy myślą będąc zaiętym, gdy w innym sposobie nie mogę ci się stać usłużnym, chcę przynaymniey rady i przestrogi moie nie które przesłać tobie, na dowod braterskiey moiey ku tobie miłości.

Z naywiększą słodyczą często sobie przypominam, te dziecinne przymilenia twoie, któreś mnie czyniła, a

mianowicie tę chorobę ofpy twoiey, którą będąc *w Nowogródzkim Woiewództwie* złożoną *w Kadowbach*, a maiąc mnie na krok nieodftępnego fobie, nie chciałaś lekarftw żadnych, ani pokarmu z rąk nietylko ftużbiftych ludzi i lekarza, ale nawet z rąk Matki fwoiey i rodzeńftwa przyimować, dopókibym ia ci fam nie dał. Ta fzczególność twoia dla mnie znakiem była ofobliwfzego przywiązania twoiego i ufności, którąś miała we mnie. Profzę cię więc o też fame i teraz zaufanie. — Może niektóre w tym liście wyrazić fię maiące upomnienia, nie nader będą przyiemne. Lecz że ku dobru twoiemu fą zmierzaiące, tufzę przeto fobie, że ie przeczytawfzy, chętnie wrazić fobie zechcefz w pamięć. Wfzak i piołun choć przenikliwą gorzkością fwoią fzczypie za język, że iednak ma fkutki ulepfzaiące zdrowie, przeto z chęcią go Aptékarze zbiéraią i przechowuią. — Nic tu takowego nie znaydziefz!, czegoby uprzeyma przychylność, fzczera miłość, i nayrzeczywiftfza życzliwość

nie wymuſiła na mnie do opiſania. — Pokaże ci tu kto ieſteś? — Czegoś warta? — Jaki twóy ſtan? — Czego ſię ci należy ſtrzedz? — Z kim maſz towarzyſzyć? — Jak ſię maſz obchodzić z ludźmi? — Co robić? — I iak? i zkim ſię zaprzyiaźniać?

Kto ieſteś? — Nie powiém tu, że ieſteś ſioſtrą moią cioteczme rodzoną, którą uprzeymie kocham. Bo z tąd żadnego innego wyprowadzić wnioſku ku dobru twoiemu zmierzaiącego nie można nad to iedno, że mam prawo cię oſtrzedz, i mam nadzieię ſpodziewać ſię od cię uprzeymey na wzaiem przychylności. — Nie powiém, że ieſteś Córką iedyną zacnych Rodziców; bo to cię nic nie zaſzczycaiąc hańbić owſzem mogłoby, kiedyby przymioty twoie były nie ſzlachetne i odrodne. —Nie powiém ci, że ieſteś piękną, bo zwierciadło cię o tym nauczyło iuż, a więcey ieſzcze o tym poſłyſzyſz od tych wiercipiętów, ktòrzy cię będą otaczać, i ktòrych iak nayſtaranniey wyſtrzegać ſię będzie ci potrzeba, ieśli będzieſz kochała honor

ſwóy,

ſwòy, ſpokoyność i ſzczęśliwość naſtępną. — Któż więc ieſteś? — Oto: ieſteś takim materyałem, iak drzewo na pniu ieſzcze teraz roſnące. — Jeśli to drzewo zoſtanie przekſztalcone na katedrę Nauczycielſką, Flet Muzyczny, lub Tron Monarchiczny, ſtanie ſię narzędziem potrzebnym, koſztownym i poważnym, do ktòrego przywiązane oſoby, ludzki rozum kſztałcą i nauczaią dobrego, albo miłym tonem pomagaią do zapomnienia biéd i troſki, a myśl niewinnie weſołą i uczerſtwiaiącą zdrowie ludzkie rodzą, albo ſłodkiego zwierzchnictwa rządem Naród ubeśpieczaią i ſzczęśliwym czynią. Jeśli zaś toż ſamo drzewo będzie przetworzone na grabie, widły, lub rynnę, któremi śmiecie wywłoczą, gnóy wyrzucaią, lub przez które kloaczne i obrzydłe ścieki ſpływaią, ſtanie ſię narzędziem, choć potrzebnym, ale wzgardzonym, ſkalanym i w odrzutnym tylko zakącie zachowuiącym ſię. Albo mówiąc ieſzcze dokładniey. Ciebie i tobie w ekiem i pięknością podobnych do arſzeniku

przyrównać można. — Arfzennik w przyzwoitey mierze ziednoczony z innemi roślinami, maiącemi dobre właſności, ieſt lékarſtwem, zarazę niſzczącym, choroby odpędzaiącym i zdrowie zachowuiącym. Tenże ſam arſzennik bez złączenia ſię z innemi dobremi materyałami, ieſt trucizną, zdrowie i życie odbiéraiącym. Zaſtanowiwſzy ſię nad tym podobieńſtwem, będzieſz wiedziała; iakiemi przymiotami maſz ſię wzbogacać, abyś ſię ſtała podobną ſkutkom tym, które ci bardziey w położonych wyżey przywodach podobaią ſię.

Teraz obaczemy kochana Sioſtrzyczko! czegoś warta? — Gdybym ſłuchał ſerca moiego tylko, nadto życzliwego tobie, rzekłbym: żeś warta powagi naywyżſzey, loſu naylepſzego, ſławy nayznakomitſzey. Ale gdy póydę za przewodnictwem rozumu mego, nie mogę inaczey mówić; tylko, żeś warta tyle, ile papier goły. — Papier maiący na ſobie ſkuteczne, łatwe, chwalebne i rozumne opiſane śrzodki, źmierzaiące do podźwignienia nieſzczęśliwego Narodu, do ube-

śpieczenia całości Obywatelſkiey, do uſzczęśliwienia Oyczyzny, i zabeśpieczenia każdemu ſprawiedliwości, ieſt wart: aby iego twórca czyli właściciel nieſkończoną powſzechności naſycaiąc ſię wdzięcznością, iaśniał naywyżſzą i nieſkazitelną i u naypóźnieyſzey potomności ſławą. — Podobnyż papier zeſzpecony paſzkwilem kray hańbiącym, Monarchę ohydzaiącym, ſławę ludzi cnotliwych uwłaczaiącym, ieſt wart: aby twórca onego haniebną i nayokropnieyſzą śmierć podiąwſzy, z wſtrętem ieſzcze nienawiſtnym i wzgardą i po śmierci był wſpominanym. — Przypatrzże ſię Sioſtro! którego ci ſię wartość papieru więcey podoba. Takiey wartości nabytych przymiotów noś cechę.

Jaki twóy ſtan? — Gdybym był amantem twoim, powiedziałbym: że maſz ſtanik piękny, ſubtelny, powabny, i proporcyonalny wzroſtowi twoiemu. — Gdybym był podchlebcą, powiedziałbym: iż ſtan twóy ieſt ſzczęśliwy, i wart zazdrości. Każdy ci albowiém powinien i dla urodzenia,

i dla wdzięków, unizać się, zasługować się, poważać, nadskakiwać, i t. d. — Gdybym był płatnym chwalcą, rzekłbym: iż w stanie iesteś pomyślnym. Masz bowiém Rodziców nie ubogich, męża podobnie mieć możesz bogatego, a zatym iesteś w możności wyświadczenia łask iakich i wielbicielowi swoiemu wonnym podchlébstwa dymem ci kadzącemu. — Ale że iestem bratem kochaiącym cię, i życzącym naypomyślnieyszego losu tobie, że żadney korzyści nie żądam, prócz ufania mnie, i przyięcia chętnie przestróg moich, że podchlébstwem zawsze się brzydzę, przeto według przekonania moiego, powiém ci otwarcie: że stan twóy iest nieszczęśliwy. Możeż być co nieszczęśliwszego, iak niemieć żadnego prawdziwego przyiaciela? Nie mieć osoby na czyieby łono można było z pewną ufnością przelać uczucia duszy swoiey? Zwierzyć się strapienia lub radości, dla wspólnego w przyiaźni takowych zdarzeń podzielenia? Być postawionym na śliskim lodzie, bez żadney

podpórki w czaſie naygwałtowniey-ſzey burzy? — Otóż ieſt taki ſtan twóy, i wſzyſtkich Dam podobnych tobie, maiących piękność i młodość.

Młoda a piękna Dama, nie znaydzie nigdy, a mianowicie w tym wieku prawdziwych przyiaciół, ani między męſzczyznami, ani między kobiétami. Męſzczyźni pod zwodniczym pozorem przyiaźni, lub miłości, ſą zdraycami czatuiącemi tylko; na wydarcie wſtydu i na ich zgubę. Płochość albowiem waſza, nie przézòr i nieſzczęście, ieſt ich korzyścią uſkuteczniaiącą ich nayſilnieyſze żądania, i buduiącą czaſem im fortunę. — Kobiéty zaś będąc zazdrośnemi z natury o pierwſzeńſtwo powagi, lub wielbienia, nie cierpiącemi piękności żadney, wdzięki ich ćmiącey, nie lubiące prawdy otwartey, i niechcące zaſtanawiać ſię nad poznaniem prawdy umaſkowaney powieścią iaką, chciwe przytym podchlebnych pochwał, i utrzymywania znaczney liczby bałwochwalców, nie przyiaciółkami płci ſwoiey, ale krzywdzicielkami ſą ſławy i ſzczęścia dru-

gich. Co z rozbioru naſtępnego, że lepiéy to wſzyſtko poznaſz, przyſtąpmy więc do okazania: czego ſię ci ſtrzedz należy?

Czego ſię ci ſtrzedz należy? — O to: ſtrzeż ſię wſzyſtkich męſzczyzn i wſzyſtkich kobiet. — Trzeba ſię ſtrzedz męſzczyzn, bo wyznam ci, acz z oſtatnim zawſtydzeniem i gorzkością duſzy moiey; że w płci naſzey bardzo rzadko znayduie ſię taki, by niechciał być zdraycą i krzywdzicielem oſób płci Waſzey. — Są iedni otwarcie ſwywolnemi okazuiący ſię, drudzy zaś ſą niby ſkrupulatnieyſi. Lecz iak z piérwſzémi, tak i z drugiemi towarzyſzenie, nie przezorne i poufałe, zawſze ſię kończy na krzywdzie i hańbie płci waſzey. Z tą tylko różnicą: że piérwſi przez otwartą wolnomyślność i zuſale chełpliwą mowę ſłuchaczki ſwe natchnąwſzy iadem niewinność truiącym, przywodzą z obłąkanym iuż ſercem i rozumem do widzialney przepaści. Drudzy ſkrytſi nie co, a tym ſamym niebeśpiecznieyſi, ſtaraią ſię przetworzyć ſię powierzchownie w poſtać

Dam skromnieyszych i wstrzemięźliwszych, i ułagodzonym pobożnością głoskiem, zwabiaią nie przezorne dziéwczęta w mieysce przygotowaney sztucznie samołówki, w którą wiklą się same dobrowolnie, nie wiedząc iak się wgmatwały. — Pospolicie ięzyk miodowy bywa serca smolnego ukształceniem. — Troskliwi o sławę i szczęśliwość swoią, nigdy mieszcząc się na wielkim świecie, nad to przezoru maiącemi nazwani być nie mogą. Swiat albowiem wielki iest skałą, o którą się cnota wielkich nawet i mądrych rozbiia ludzi. Wieyskie tylko mieszkanie może się nazwać cnoty zachowaniem. — W każdym czasie i mieyscu bądź ostróżną. Miłość albowiem, od którey młode dziéwczęta naybardziéy są prześladowanemi, ma swoie niedościgłe kunszta. I ptak długo zdradliwe miia sidła, wszelako zwabi go nieszczęsna czasem ponęta, I zwierz ponury częstokroć, w samey ucieczce, wpląta się w zastawione sidła. Trzeba się strzedz mocno samołówek męszczyzn, którzy szcze-

gólnie na wydarcie waſzey niewinności i ſzczęścia czatuią. Codzienne albowiém przykłady o męſzczyznach wiarołomnych i trapiących uciążliwie tych, których przez ſwe wybiegi ſtali ſię Panami, pouczać was tego powinne. — Jednym ſłowem niech cię nie łudzi blaſk i okazałość ludzi wyżſzey rangi, bo gdzie więcey nad zwyczay ſłyſzyſz okrzyków i widziſz blaſku, tam właśnie w tych mieyſcach obłuda i oſzukańſtwo panuie. — Niech cię nie nęci podchlebſtwo męſzczyzn, i chęć ich, tobie przypodobania ſię, bo wiedz o tym, że ieſt to ich zwyczaiem częſtokroć, płaſzczyć ſię bezwſtydnie przed nogami waſzemi. Wzgarda ich nie podli, odrzut nie odſtręcza. Czołgaią ſię żebrząc łaſki, wynoſzą ſię otrzymawſzy nadzieie, ſzydzą zaś doſtąpiwſzy ſkutku Do czego zaś nim przyidą, w różne ſię pierwiéy przedzierzgaią poſtaci, dla zaſtanowienia uwagi waſzey, odciągaiąc od zoczenia ſideł wygotowanych. Męſzczyźni bowiém nie poniżaią ſię przed wami, tylko

chcąc was sobie podbić. Widziałem z żalem moim nie iedną, ktòra ufaiąc zaręczeniom i przysięgom męszczyzn, stawszy się piérwiey ofiarą lekkowierności swoiey, stała się naostatek zniesławiona, celem szyderstwatych że samych niegodziwych śmiałków, którzy skrzywdziwszy ią, mieli ieszcze zuchwałość chełpić się z zdradzieckich postępkòw swoich. — Uczciwy Męszczyzna, staraiący się o Damy przyiaźń, kochaiący ią prawdziwie, nigdy nie będzie miał czoła namienić o tym, coby niewinne uszy obrazić mogło. Nie rozumiey iednak, gdyby w takowym przypadku, i was można było nazwać bezwinnemi. Jesteście własney swoiey nieszczęśliwości pomocniczkami, a częstokroć i sprawczyniami. — Gdyby kobiéty więcey w męszczyznach szacowały cnotę, iak dostatki i okazałość; gdyby więcey lubiły statek, iak lekkość czyli niewczesną wesołość i trzpiotalstwo; gdyby serce poczciwe i czyny chwalebne, więcey ceniły iak modę; gdyby troskliwsze były o ubogacenie ro-

zumu ſwego potrzebnemi naukami, i ſerca cnotliwemi uczuciami, aniżeli o utreſienie modnie fryzury, na ròżowanie lica i ukſztałcenie talii ſzeroką przepaſką, uwdzięczenie oraz oka przyłudnym ſpóyrzeniem, i umilenie nóżki kſztałtnym oney wyſunieniem, i t. d. byłybyście ſzczęśliwſze, bo miałybyście cnotliwſzych męſzczyzn, dla ktòrych płéć waſza ieſt przeznaczona. Męſzczyżni albowiém naywięcey ſię oto ſtaraią; co ich bardziéy wam przypodobanemi czynić może. I poſpolicie w takich ſię przeiſtaczaią, na iakie ſię Damy zapatruią, i z iakiemi towarzyſzą. Głos albowiém waſz ma ſzczegòlnieyſzą dzielność, gdyż męſzczyźni mówią do rozumu, a Damy do ſerca.

Niemniey ci ſię ſtrzedz potrzeba i kobiét. — Dama nie korzyſta ze świateł płci ſwoiey, ale nadto ma ſię ich pilnie wyſtrzegać, ani iść za ich przewodnictwem.

Damy ſą wolne, albo zamężne, bogate, albo ubogie, młode, albo ſtare, ſzpetne, albo piękne, mądre, al-

bo bez oświecenia, wyſtępne, albo cnotliwe.

Dama w wolnym ſtanie będąca, a niemaiąca przytym żadnego doświadczenia, iak rozumieć o takich potrzeba, ieſt właśnie w ſtanie prędkiego zbłądzenia. A ślepy, ślepego prowadzić nigdy nie może, przeto i przyiaźń z taką zabrana, prędzey do upadku, niż dzwignienia ſię ſłużyć by ci mogła. Damy bez doświadczenia będące, ſą nader ciekawe; a rzadko która omieſzka tego doświadczać, o czym chce wiedzieć. Ciekawość zaś z doświadczeniem złączona naywięcey w przepaść nie ſławy i nieſzczęśliwości pogrążać zwykła onych. Czyżby ona lecąc w dół takowy, nie wciągnęła i przyiaciółki za ſobą dla właſney ſwoiey ulgi, mianowicie znaiąc to przez rozum, że nieſzczęście każde lżeyſzym ſię nam wydaie, gdy mamy wſpólników w tym ſtanie nam towarzyſzących.

Jeśli ſą zamężne? — Albo będą z liczby żon poczciwych? tedy nie maią ſpoſobności być czule przywiąza-

nemi bezintereſſownie do ſwoich przyiaciółek, maiąc ſerce miłością męża zaięte, albo będą z liczby męża oſzukuiących? To ſą zdrayczyniami i krzywoprzyſiężnemi. A iakże ty będzieſz im mogła poufać, kiedy tego zdradzać ważą ſię, któremu ſwą przyiaźń poprzyſięgły? I iak ty możeſz wierzyć; że twoiey poufałości nie użyią na zgubę twoią a ſwoią korzyść? Jak będzieſz rozumieć, że cię nie napoią tak ohydnemi makſymami, iakich ſami dla oſzukania męża używaią? — Sekret nie dania ſię nigdy oſzukać ieſt ten naypewnieyſzy: nie wchodzić żadną miarą w przymierze z temi, które pod pozorem przyiaźni wkręcaią ſię w pewne zaufania.

Jeśli będą bogate, albo ubogie? — Jeśli będą bogate, to poſpolicie przy tym bywać zwykło (choć nie zawſze) że będą dumne i zuchwałe. — Jeśli dumna, to albo nie będzieſz mogła żyć z nią poufale i przyiaźnie, albo będzieſz iey podległą. — Jeśli nie będzieſz miała poufałości nie będzieſz mogła ſpodziewać ſię korzyści z udzielenia tobie tych świateł, które mą

ona. — Jeśli będzieſz iey podległą; to może cię i na nieſzczęście twoie użyć za narzędzie dla dogodzenia chęci, rozrywce, lub intereſſowi ſwemu, aby po odbytey uſługe zarzucić cię w kąt, tak; iak cytrynkę w śmiecie ciſkamy ſok z niey wygniotłſzy.

Albo będzie ubogą? — To na zaratowanie loſu ſwego, ieśli ſiebie nieoſzczędzaią ludzie tacy, iak ſię zawſze zdarza widzieć na wielkim świecie, iakże ciebie ma ochraniać od nieſławy, z którey pewna korzyść wypływa z takiego łudzenia dla niey, iak codziennie tego napatrzyć ſię można wſzędy po wielkich miaſtach, a nayſzczególniey w Warſzawie.

Młoda będzie przyiaciółka twoia, albo ſtara? Jeśli młoda? — To porywcze iey namiętności, guſt coraz odmieniaiący ſię, nie ſtałość w upodobaniu, nie oświecenie przytym, i chęć uwiadomienia ſię o wſzyſtkim, iak cię może zapewnić o tym; że dla drugiey wydarzyć ſię mogącey przyiaciółki, ciebie nie opuści, albo nie zdradzi? że przez niewiadomość, w grzą-

ſkie iakie nie wprowadzi ciebie rozdroże? że ciebie nie uczyni z ſobą razem celem ſzyderſtwa?

Jeśli będzie ſtara? — To iey nie dogodliwość, chimera, kaprys, albo ton dumny, którym będzie z tobą mówić, iak ciebie nie ma zrazić? Przytym może mieć córki, lub bliſkie krewne ſwoie. A ieślibyś była pięknieyſzą od nich, lub więcey poważaną, to ona przez zazdrość i miłość ku ſwoiactwu, nie tylko, że ci przyiazną nie będzie ale nadto będzie twoią nieprzyiaciółką ſzkodzącą ſławie i loſowi twoiemu, będzie cię nienawidziała, będzie ci życzącą naywiękſzego nieſzczęścia, a może i przyłoży ſię do tego.

Jeśli będzie ſzpetną, albo piękną? — Jeśli ſzpetna? — To przez zazdrość, że cię bardziey natura, niż ią wzbogaciła pięknością, i że więcey przez to niż ona maſz czcicielów, przyiazną ci prawdziwie nie będzie, chyba tylko dla oka. A taka przyiaźń ieſt niebeśpiecznieyſzą nad nieprzyiaźń widzialną, iawną i otwartą.

Albo będzie pięknieyfzą od ciebie? to pycha z pięknością pofpolicie towarzyfząca, nie każe iey na ciebie patrzeć, tylko dumnie i z pogardą, iako na upośledzoną od famey natury, i mniey od niey znaczącą. A gdyby naoftatek i była ci przyiazną. Czyż rozumiefz, że z ftrutego zrzódła, czyfte płyną i nie zarażone iadem ftrumyki? Dumny umyfł czyftych, cnotliwych i przyiaznych niżfzym, myśli nigdy nie rodzi. — Słońce, które iaśnieie w poranku, często grzmi w południe.

Będzie twoia przyiaciółka mądra, albo bez oświecenia? — Jeśli mądra? Nie zeche w ścifłą z tobą zachodzić poufałość, bo będzie ona wiedziała o tym; iak ieft wielka nieroftropność młodey ofoby, bratać fię z ludźmi nieznaiomemi, a ofobliwie z kobietami. Będzie wiedziała iak ieft rzadką rzeczą znaleść mianowicie w płci wafzey prawdziwą przyiaciółkę, nie fzukaiącą na ruinie ufaiącey fobie zakładać grunt wywyżfzenia fię fwego i ulepfzenia lofu.

Jeśli będzie bez oświecenia? — Cóż za korzyść z iey niewiadomości mieć możesz? chyba tylko tę iedną, aby zbratawszy się z nią poufale, wpaść z nią razem w ten odmęt, w którym ona pływa. A potym nie może ci nawet być miłą, ani ty iey. — Zawsze niewiadomości i głupstwu upór zwykł towarzyszyć. Tybyś iey, a ona tobie będąc sprzeczną, naprzykrzywszy się przez to na wzaiem sobie, zaszłybyście w naydzikszy gniéw, nienawiść, i nieprzyiaźń.

Będzie twoia przyiaciółka występna, albo cnotliwa? Jeśli występna? — Rozum, miłość własna, i prawo Boskie, nie dozwoli ci z nią się zaprzyiaźniać. — Nie dozwoli rozum. Bo o tym cię przekona, z iakim towarzyszemy, na takich się przetwarzamy; a nie chciałabyś być podobno w niesławie. — Nie dozwoli miłość własna, która nie szkody, ale pożytku i dobra naszego upatrywać zwykła. — Niedozwoli Prawo Boskie. Bo mówi Pismo Swięte: " *Kto ma w sercu boiaźń Boską*

dobrych

" *dobrych tylko i cnotliwych ſzukać bę-*
" *dzie przyiaźni.*"

Jeśli cnotliwa? — Byłoby rzeczą dla cię ſzczęśliwą. Lecz ty iak ią poznaſz; czy ieſt w ſamey rzeczy tak cnotliwą, iaką ſię być tobie zdaie, czy maſkę tylko cnoty noſi? Rzadki ieſt człek na wielkim świecie, któryby ſię w właſney okazał poſtaci. Przyiaźń ubarwiona, oświadczenia ukſztał- cone, ſłowa ucukrzone, ſame nawet nayiadowitſze uſzczypki, nayniegodziwſze podſtępy, nayczarnieyſze zbrodnie, nayſzkaradnieyſze obłudy, płaſzczykiem cnoty ſą przyodziane. Jeſzcze i z naſtępnych przyczyn przyiaźń ſtała między kobietami bywa nie widziana. Przyiaciel z przyiacielem, bez żadney obłudy, otwarcie i rzetelnie obchodzić ſię powinien. Ty zaś albo błędom będzieſz ſwoiey przyiaciółki podchlebiała pochwalaiąc one, tedy nie będzieſz iey przyiaciółką, ale oſzukiwaczką, i naczey iey mówiąc, aniželi przekonana ieſteś w ſobie, albo będzieſz otwarcie naganiać iey zdrożności, tedy ona ſtanie ſię ci nieprzyiazną, gdyż

próżność kobiéca, wyniosłość iey i wyższe nad potrzebę o sobie rozumienie, nie dopuści im bez zmarszczenia się, słuchać prawdy ganiącey ich lekkość. — Widziałem kilka naywiększych przyiaźni kobiécych, zamienionych potym w nayuporczywszą nienawiść, z przyczyny: iż iedna swoiey przyiaciółki zganiła taniec nie kształtny, druga głos nie wiele wdzięku maiący, trzecia, że słyszała przyiaciółkę swą więcey od siebie chwaloną z piękności. Takieć to wasze wszystkie są przyiaźni.

Z kim masz towarzyszyć? — Życzyłbym ci: byś się starała naywięcey z takiemi się bawić, których nie piękność, maiątek, wielkość imienia, liczność pokrewieństwa, modny ekwipaż, stroyny ubiór, wielość sługusów lub żartownisiowstwo, czyni chlubnemi. Ale których rozum, statek, dobry sposób myślenia, skromność, obyczayność, i cnoty, czynią zaszczyconemi. — Ze iednak będąc na Wielkim Swiecie nie można się ustrzedz, byś nie miała mimo chęci swoiey nawet, znaydować się czasem w towa.

rzyſtwie rozmaitey rangi, gatunku, i obyczaiów ludzi, przeto pokażę ci iak ſię maſz z niemi obchodzić?

Jak ſię maſz obchodzić z ludźmi? — Ludzie, między któremi mieścić ſię będzieſz muſiała: będą albo płci niewieściey; albo męzkiey. Z tych znowu będą niżſi od nas urodzeniem, równi, albo wyżſi, piękni, albo ſzpetni, bogatſi, lub ubożſi, młodzi, albo ſtarzy, cnotliwi albo nie obyczayni, życzliwi tobie, albo nie przyiaźni.

Lubo ſprawiedliwie i bezintereſſownie rzecz rozſtrząſnąwſzy, nie można znaleść ważnych przyczyn, dla czegoby płeć iedna nad drugą więcey ſobie miała przywłaſzczać powagi lub ſzacunku, bo ieśli przyrodzenie uſkąpiło iednych dla płci, którey darów, zaraz hoynieyſzym innych łaſk ſzafunkiem iey to nadgrodziło. Tak *np*: Męſzczyzna poſpolicie więcey ma wiadomości, doświadczenia i ſtałości. Kobieta za to ma więcey przenikłości większą ma dzielność namowy, i ſpoſóbności przypodobania ſię. Męſzczyzna ma więcey ſiły, Kobieta więcey

powabów. Męſzczyzna Kray zabeśpiecza hazardem ſwego życia i radą, Kobiéta do tego równie ſię przykłada przez wydanie na świat z niebeśpieczeńſtwem życia ſwego, takowych Rycérzów, i wypielęgnowania onynch. Męſzczyzna ma większą ſpoſobność ułatwienia intereſów będących za domem, Kobiéta ma większą łatwość uſnadnienia potrzeb między ścianami domu będących, i uporządkowania onego. Męſzczyzna prędzey przekona rozum, Kobiéta prędzey nakłoni ſerce i t. d. Jednakże, że ieſteś z płci kobiecey, przeto okazuy większą dla Kobiét, iak dla Męſzczyzn przyiaźń. Okaż ſzacunek Męſzczyznom uprzymiotowanym, poufałość zaś, którąby tobie, lub drugim ſzkodliwą nie była, oświadcz Kobiétom. — Póydźmy teraz płci nie wyſzczególniaiąc do oſób różne własności maiących!

Różność urodzenia, w oczach przeſądu znaczy cóś, w oczach rozumu nic. Jednakże ponieważ nie ieſt w mocy naſzey wyplenić zadawniony przeſąd, ſtoſuymy ſię; lecz tylko ſa-

mą powierzchownością do zwyczaiów iego. Czyńmy mniey grzeczności powierzchowney dla ludzi podle urodzonych, lecz nie przytłumiaymy głosu natury w sercach naszych. Nie ubliżaymy im tey uczynności, ktorey po nas sama ludzkość wymagać ma prawo. — Im są ludzie niżey urodzeni, tym zdaią się bydź godnieyszemi naszey litości. Bo wszak i między lasami, dla tego natura ogromne drzewa między małemi chróścinami umieściła; aby te silnieyszą mocą swoią, drobne krzewiny broniły od napastney burzy i wstrząsaiących niemi wiatrów. — Przemoc niesprawiedliwa podbiwszy bez-prawnie pod swe zwierzchnictwo tychże ludzi, wyzuła ich nawet z prawa dopominania się tey wzaiemności, której im godziwie domagać się od nas, dozwoliła natura. Należy tedy tym skrzywdzonym ludziom świadczyć litość, a to tym bardziey, że oni tę ludzkość, od nas okazaną, którą im z obowiązku winniśmy, przyimować zwykli z tą wdzięcznością, iakbyśmy im przez to naywięk-

ſzą świadczyli łaſkę. Bo i za cóż Sio-ſtro! mamy iemi gardzić? alboż to ieſt ich winą, że ſię nie Szlachtą porodzili? alboż to było w ich mocy obierać ſobie Rodziców? alboż oni przez ſwe urodzenie wyzuli ſię z możności ſtania ſię wielkiemi moralnie, i częſtokroć większemi od nas przez cnotę ludźmi? alboż oni nie ſą użytecznemi Narodowi przez ſwe rolnicze prace? Jeżeli ma ich większa część przeſądnych i dumnych ludzi w zarzuceniu, niewoli, i wzgardzie, my przynaymniey bądźmy ſprawiedliwemi. I ieśli nie ieſt w mocy naſzey, ulżyć ich niedoli, osładzaymy przynaymniey ten los ich niewolniczy, łaſkawym z niemi obchodzeniem ſię. A któż wié czy nie przypotrzebi ſię kiedy i ich nam łaſka? Nie wiémy bowiém o naſtępnym loſie naſzym. A były zdarzenia, (iak Hiſtorya świadczy) że nieraz Królowie nawet poddanych ſwoich łaſki potrzebowali, i odbiérali od nich dobrodzieyſtwa ſobie świadczone. — Z równemi zaś ſobie, obchódź ſię tak:

iak żądaſz, by z tobą rówiennicy twoi obchodzili ſię. — Z ſtarſzemi zaś tak poſtępuy; by każdy krok twóy oznaczał, tę cześć, którą dla nich winnaś świadczyć. Czyli krócey mówiąc: z niżſzemi obchodź ſię powolnie i łagodnie. Z równemi pouſale, lecz grzecznie, z ſtarſzemi oſtrożnie i z uſzanowaniem.

Jeśli ſą piękni, albo ſzpetni? — Jeśli maiąc piękne ciało i duſzę maią taką, godni ſą ſzczególnieyſzego ſzacunku i przychylności naſzey, tak z powodu cnót, któremi ſą zaſzczyceni, iako też i piękności zwierzchniey, miły oczom naſzym widok okazuiącey. Jeśli zaś prócz piękności, żadnych godnych wielbienia nie maią innych przymiotów, poważay ich przynaymniey tak; iak zwykliśmy poważać piękny obraz z rąk ſławnego wyſzły Malarza, na który nie dopuſzczamy nigdy, by kurzawa padaiąca, miała go opylić. Bo i oſoba taka, nazwać ſię może obrazem pęzlem naydoſkonalſzey natury wyrytym. — Mianowicie ieśli ſię ci wydarzy być w to-

warzyſtwie z kobiétą pięknieyſzą od ciebie, nie unoś ſię przeto ku niey żadną zazdrością i nienawiścią iak zwykły inne czynić. Chwaląc owſzem iey przymioty, ieśli ma iakie, nie zapominay wielbić iey piękność, przez co dwoiſtą dla ſiebie mieć będzieſz korzyść. Zobowiążeſz ią ſobie, i będzieſz miała przyiazną; *Druga*: Na będzieſz z tąd ſzczególnieyſzey ſławy. Mówić albowiém o tobie będą mianowicie Męſzczyźni, „ iż to ieſt iedna, „ którą bez żadney zazdrości, nie- „ tylko cierpi, ale wielbi ieſzcze tę „ piękność, na którą wſzyſtkie inne „ Damy poglądaią z zazdrością. „ A im to ieſt rzadſzy między Damami przymiot, tym ieſt więcey one wſławiaiący.

Jeśli ſą ſzpetne? — Nie pogardzay iemi przeto, bo duſzę (co ieſt nayſzacownieyſzą rzeczą) mogą mieć piękną. Chwała dawana pięknemu obrazowi, nie iemu należy, ale Malarzowi, który ieſt iego twórcą. Toż i ty z piękności nie miey zwyczaiu wynoſić ſię, bo piękność ta, nie ieſt twoim

przymiotem, ale darem losu. — Gdyby kto gardził kosztownym kleynotem dla tego; że się mieyści w futerale czarnym, i nie gładkim, byłby głupcem. Takiemiż są wszyscy, ktorzy gardzą osobą iaką, dla tego tylko; że im niedało przyrodzenie piękney twarzy. Pamiętać trzeba o tym, że pospolicie bywać zwykło, im więcey człeku natura uskąpiła zwierzchnich powabow ktòremu, tym dusza iego i rozum szlachetnieyszemi zwykł bywać ubogacony zaletami i ozdobą. A zawsze w pierścieniu znayduiący się kleynot, więcey bywa szacowanym, iak iego osada.

Jeśli będą bogatsi, albo ubòżsi? — Jest przysłowie Polskie, twiérdzące, iż bogactwo maże występki, a ubòstwo ćmi cnotę. Ale ono zwykło się tylko prawdzić między ludzmi płytko myślącemi, i zaślepionemi przesądem. Ty zaś, ktorą chciałbym, widzieć drogą prawdy, rozumu i sprawiedliwości idącą, wspanialsze rozumiém od tego będziesz miała zdanie. Nie zechcesz spodziewam się płaszczyć się bałwochwalczym obyczaiem przed posągiem zło-

tym, ale cnotę ſamą i rozum poważać zechceſz. Bo gdybyśmy cześć byli winni ſamemu bogactwu, toć by i żydzi mieli prawo wymagać od nas ukłonów. Poważay bogatego, nie dla iego zbiorów, ale dla przymiotów. Jeśli zaś ich nie ma, miey dla niego względy te, iakię zdaią ſię należeć dla człeka, potrzebnym ſtać ſię mogącego Narodowi przez ſwe zapaſy pieniężne, ktòremi wygodzić może, choć nie tobie, ale twoim Rodakom. W reſzcie ponieważ przez chęć zachowania naſzey ſpokoyności, i nie narażenia ſię na zemſtę złośliwych ludzi, ieſteśmy nie iakoś ukoniecznieni obyczaiem bydląt iść za poprzedzaiącą trzòdą, uniżaiącą ſię przed bałwanem złotym, a przyſłowie nieſie: gdzie nie można przeſkoczyć, tam trzeba podleść, oddaway cześć powiérzchowną według prawideł Etykiety Wielkiego świata Bogaczom, ale bez żadney podłości podchlebſtwem trącącey. — Dla ubożſzych zaś od ſiebie bądź grzeczną i uczynną. Winniśmy im uczynność. Bo nie dla ſamych ſiebie na ten świat

rodziemy się, ale byśmy i dla drugich do społeczeństwa, czyli towarzystwa ludzkiey należących byli użytecznemi. Dobrodzieystwo wspaniale i bez chlubnie dla uboższych świadczone, wynoszą nas wyżey nad istność naszą, przybliżaiąc iakoby stosowniey do nay-wyższego iestestwa, ktòrego dobroczynność bez wyszczegòlnienia iakich-kolwiek istot, wszystkiemi się opiekuie. Ani czyń świadczenia iakie w zamyśle uzyskania wzaiemności iakiey za to. Boby taka łaska nie dobrodziéystwem, ale długiem pożyczalnym, albo raczey lichwiarskim zwaną, by bydź powinna. Ty ieśli świadczysz potrzebnym, czynisz dla siebie większą nad moc wyrazu korzyść, ktòrą się cieszyć zawsze będziesz tym wnętrznym w duszy ukontentowaniem, ktòrego czuć nie przestaniesz. Obowiązani zaś tobie ludzie, ieśli by nie byli wdzięczni, nie gniéway się na nich. Bo oni tobie żadney przez to nie czynią szkody, ale sobie. Nie szkodzą tobie; bo przymnażaią więcey ci chwały w oczach Stwòrcy i ludzkich, przy-

znaiąc swoiemi postępkami, że dla niewdzięcznych nawet iesteś dobroczynną. Szkodzą zaś tylko sobie, bo niewdzięcznik każdy staie się złodzieiem cudzego maiątku. Przeświadczenie zaś to, które ich dusza czuć musi, iest, i stanie się, uciążliwszą dla nich karą, a niżeli zemsta iaka fizycznie, na nich dopełniona. — Nie poczytuię ia tu iednak daney pomocy złośliwemu iakiemu występcy do ugnębienia tych, których nie nawidzi, lub usnadnienie okoliczności służących komu do uskutecznienia zamyśloney iakieyś zbrodni, za dobrodzieystwo. Bo takowa pomoc zrobiła by cię wspólniczką występku, i godną pogardy i nienawiści ludzi cnotliwych. Ale przyłożenie się do ulepszenia czyiego losu, zachowanie kogo od niesławy, odprowadzenie od niegodziwych zamysłów, zachowanie go od czyiey zemsty, danie sposobności do życia, poiednoczenie kłócących się, sprawienie komu, przybliżenia sprawiedliwości żądaney, pocieszenie smutnych i t. d. to są uczynki; ktore

prawdziwym zwane być powinne dobrodzieyſtwem.

Jeśli będą młodzi, albo ſtarzy? — Z młódſzemi w wieku od ciebie, obchódź ſię mile, pozwalay im do ſiebie poufałości, dopomagay ich czaſem rozrywkom uczciwym. Lecz zawſze tym końcem to czynić, abyś ich naprowadziwſzy przykładem ſwoim, przeſtrogami łagodnemi, i radą ſtoſowną do ich ſzczupłego poięcia na drogę cnoty, wkorzeniła w nich upodobanie ku dobrym obyczaiom. Z takowych czynności uczyniſz pożytek im, Narodowi, i ſobie. Im przez oświécenie ich. Narodowi, przez uſpoſobienie ich na dobrych Obywatelów, na czym ſzczególnie gruntuie ſię każdego Kraiu ſzczęśliwość. Sobie: że będzieſz mogła cieſzyć ſię naſtępnie, tą pamięcią, żeś była narzędziem proſtowania na dobrą drogę młodzieży, żeś była powodem przyſpoſabiaiącym Oyczyźnie (którey całą iſtność winnaś) cnotliwych mieſzkańców, i że w czaſie potrzeby iakiey w późnieyſzym czaſie wydarzyć ſię mogącey, będzieſz miała prawo uciec ſię do tych przyia-

ciòł, ktorych ſobie w dziecinnym ieſzcze z obowiązałaś wieku, i których pamięć pierwotnego do oſób iakich przywiązania, bywa naydłużey trwaiącą. — Starſzych zaś ſzanuy dla zaſług, które maią w kraiu, dla ich doświadczenia i rady zdrowey, ktòrą ci dadź mogą. Jeśliby zaś, to to wſzyſtko w nich ſię nieznaydowało; ſzanuy ich, dla ich ſtarości bo i ſama ſpodziewaſz ſię bydź taką, dla ich ſłabości zdrowia, bo wſzak i porcelanę lub ſzkło, im ieſt ſłabſze, tym więcey ie ſzanuiemy. Szanuy ich, bo i ſama pragnąć możeſz; by w podobnym ſtanie iak będzieſz, cię uſzanowano. A poſpolicie bywać zwykło, iak my z ludzmi, tak ludzie z nami poſtępuią. Szanuy ich na oſtatek iak gości, krótko ſię iuż na tym świecie bawić maiących.

Jeśli będą cnotliwi, albo nie obyczayni? — Jeśli cnotliwi? — Winnaś dla nich ſzacunek iako dla ludzi dobrze dla ſiebie i dla innych żyiących. Winnaś ſzacunek iako dla tych, ktòrzy światu i niebu ſą miłemi. Winnaś ſzacunek iako dla tych, ktòrzy dla cię ſamey ſą pożytecznym przykładem, z

ktorych wzor brać możeſz. — Jeśli wyſtępni? — Lituy ſię nad ich ślepotą. Staray ſię onych poprawić, lecz w ſpoſobach grzecznych i łagodnością osłodzonych. Bo rana ſię nigdy nie leczy drapaniem i jątrzeniem, ale ſmarowaniem i obwinieniem iey. Jeśli nie możeſz, albo nie wolno ci słowem, poprawuy ich przykładem ſwoim. A ieśliby i to nic nie ſkutkowało, nie gniéway ich, żeby ſię nie ſtali gorſzemi. Bo bardziey ſię onym ſprzeciwiać, ieſt toż ſamo, co powiękſzać nawałność miotaiącą pioruny. Na oſtatek cierp ich, iako przydaiących luſtru, twoiey i innych, cnotliwych ludzi sławie. Białość pod czarną zasłoną lepiéy ſię wydaie. Nie znalibyśmy prawdziwego ludzi cnotliwych ſzacunku, gdyby między nami, nie znaydowali ſię zli, i wyſtępni. Cierp ich, obchodź ſię z niemi grzecznie, ale nie ſpoufalay ſię, i nie bratay ſię. Bo z iakiemi przeſtaiemy, na takich ſię przetwarzamy.

Jeśli będą życzliwi tobie, albo nie przyiaźni? — Jeśli będą życzliwi? — Z

obowiązku wſzyſtkich praw, winnaś im wzaiemność, iako życzliwym tobie. — Jeśli nie przyiaźni? — Zaſtanów ſię: czy ſą ci nie przyiaźnemi z twoiey przyczyny? czy nie? — Jeśli z twoiey? — Nadgrodź im, wczymeś ich ſkrzywdziła, przeproś, i grzeczńieyſzym od tąd z niemi, obchodzeniem ſię, ſtaray ſię zatrzeć w ich pamięci tę urazę, którą ku tobie maią, i pozyſkać na odwrót ich przyiaźń. — Jeśli zaś ſą tobie nieprzyiaźni bez żadney od ciebie daney do tego przyczyny? — Nie dbay o to, i nie mściy ſię nad niemi! ale ſtaray ſię, tak ſię z niemi obchodzić; aby ludzkości twoiey poſtępkami; których z niemi używać będzieſz, zoſtawſzy ſami w ſobie zawſtydzeni, iż źle o tobie rozumieiąc czynili ci przykrość iaką, użyli potym innych prawideł obchodzenia ſię z tobą. Doświadczyłem tego na ſobie, iż ile razy mściłem ſię nad nieprzyiaciołami moiemi wyrządzaniem im iakich na wzaiem przykrości, tyle razy, albo bardziey ich z tego powodu widząc na mnie rozią trzonych, ſzkodzących mi, albo nie ufaiących mnie potym, unikaiących o-

demnie

demnie i nie życzliwych, żałowałem ſerdecznie tey porywczości moiey. Ile razy znowu zdarzyło mi ſię puścić poſtępki ſzkodzących mi ludzi w niepamięć, a mścić nad niemi tylko pochwalaniem onych w rzeczach ſprawiedliwych, ludzkością, grzecznym obeyściem ſię, i świadczonemi im w potrzebie uſługami, tyle razy ze ſkutków tey powolności moiey miałem mocną przyczynę cieſzenia ſię naypomyślnieyſzemi ſkutkami, z których dotąd kontent ieſtem. Poznawſzy potym albowiem obchodzenie ſię moie z ſobą przeciwne ich rozumieniom, lub uprzedzeniom, wſtydzili ſię tego, żałowali, wyznali mi ſwoią niegrzeczność, i ſtali ſię moiemi przyiaciółmi i chwalcami. Gaśnie ſkra wpadłſzy na pruchno, gdy weń nie dmuchaią, rozżarza ſię zaś coraz ſilniey, gdy dąć nie przeſtaiemy. Trzeba iednak byś umiała w takowym zdarzeniu rozróżnić powolność od ſłabości. Powolnością ieſt krzywd ſwoich zapomnienie, lub przepuſzczenie tym, nad ktoremi bez podania ſię na hazard, możę ſię zemścić. Słabością zaś ieſt iſtot-

na nieczułość zniewieściałego umyſłu, lub lękliwość zbyteczna i tchórztwo.

Jeſzcze więcey co należy do obchodzenia ſię z ludzmi ci towarzyſzącemi, mam ochotę cię oſtrzedz. — Nie bądz nigdy pyſzną! Pycha albowiém ieſt każdemu nie znośną, przeciwnie pokora każdemu ieſt miłą, i ieſt dowodem prawdziwey zacności człeka. Ja ſam nie mogę przemódz tego na ſobie, bym źle o wartości ludzi pyſznych nie myślał, przeciwnie zaś o pokornych dobrze trzymam, maiąc ią za cechę zacności wielkiey człeka. Piana bowiem tylko nie maiąca żadney prawie wartości po wierzchu morza pływwa, perły zaś, które zawſze ſą wielkiego ſzacunku na dnie zoſtaią. Człek zacnie urodzony, człek prawdziwie rozumny, i cnotliwy, nigdy być pyſznym nie może. Trzeba iednak, gdybyś umiała rozróżniać pychę, od powagi, i pokorę od podłosci. Gardzenie i lekce ważenie drugiemi, oraz wyżſze nad wartość ſwoią o ſobie rozumienie i t. p. ieſt pychą hańbiącą człeka, i czyniącą nienawiſtnym u ludzi. Stronienie zaś od ludzi niecnotliwych, unikanie od niepo-

czerniących ſławę, zachowanie ſię w obrębach powinności przyzwoitych, ſtanowi ſwoiemu, uchylenie ucha od próźb niegodziwych i t.d. ieſt powagą zdobiącą człeka. — Łagodne znowu z każdym obchodzenie ſię, ſzacunek dla wſzyſtkich przyzwoicie oświadczony, poważanie drugich większe niż ſiebie, unikanie od chełpliwości, pohamowanie zbyteczney w ſobie ufności, pochwała godziwa bez zazdrości drugim dana, unikanie ſprzéczek mniéy potrzebnych, ieſt cnotą pokory. — Płaſzczenie ſię zbyteczne przed możnieyſzemi, pochwała bez braku każdemu dawana, potwierdzenie zdań wſzyſtkich, pobłażanie niecnotliwym czynom, nadſkakiwanie komu zawſze podchlebne, ieſt wyſtępkiem podłości, któréy ſię ſtrzedz i brzydzić ſię nią koniecznie powinnaś.

Chciałbym ieſzcze; gdybyś nie była ani podchlebną, ani oſkarzycielką niczyią. - Lecz na to rzec mi możeſz: " Gdy ſię mnie ſpyta człek iaki, któ-
„ remu winnam podległość, o zdanie,
„ iakie mam o iego poſtępkach, któ-

„ re będą nie dorzeczne czasem? al„ bo się spyta iakie mam rozumienie o „ drugich, ktorzy są warci nagany? „ Coż mu na to mam odpowiedzieć? „ — Sama o ludziach nigdy zle mówić nie poczynay, ieśli chcesz by o tobie podobnież nie mòwiono. Jeśli zaś będziesz spytaną o własne pytaiącego się postępki? Powiedź mu prawdę iak rozumiesz. A ieślibyś znała, że ta prawda będzie go mogła gniewać, lub tobie samey być szkodliwą? Zamilcz, przerwiy mowę, zaczniy inną, uczyń się pytania iego niesłyszącą, i. t. d. A ieśli by to nic niepomogło? Powiedz: że się na tym nie znasz, że sądzić o tym nie umiesz, albo nic o tym nie wiesz. — Zawsze iest rzeczą złą kłamstwo. Ale podchlébstwo, lub potępianie drugich, iest rzeczą gorszą. Rozum zaś każe z dwóch złych rzeczy nie uchronnych, lżeyszą obierać. Lepiey tedy w takowym zdarzeniu skłamać, iak być podchlebnisią, lub oskarzycielką czyią. Nie mam ia iednak tego za oskarzyciela, ktòry występki niecnotliwe i szkodzące innym donosi Zwierzchności, dla poprawy występnych, lub kto ostrzega

innych o zmowie czyiey, ſzkodzić drugim mogącey. W ten czas należy prawdę powiedzieć, i donieść należnym do tego oſobom, ale zawſze z nieiakimś uſprawiedliwianiem ich, i nakłanianiem Zwierzchnikow do litości nad niemi. Ani tego znowu niemam za podchlebcę, ktòry znaiąc umyſł wynioſły człeka, ktorego chce poprawić, pochwala w nim te przymioty, ktòrych on niéma, ale mieć powinien, chcąc nieiakoś wmòwić w niego, aby był tak cnotliwym, i ſtał ſię prawdziwie godnym podobney pochwały. Toż rozumieć należy i o roztropności tego, ktòry chcąc dać radę komu dobrą, i ſkutkuiącą pomyślnie, nie uczy go tonem nauczycielſkim, ktory zwykł zatwardzać umyſł burźliwy. Ale podſuwa mu dobre rady, w ſpoſobie iakoby przywiedzenia tylko na pamięć, ktore on niby mogł przepomnieć wykonać.

Bądź rzetelną w dotrzymywaniu każdemu obietnic danych, ktòre ſą godziwe. Bo to będzie pròbą charakteru twoiego iednaiącą przezto ufność dla ciebie u wſzyſtkich i dokażeſz przez to,

że na wzaiem dla cię zechcą być rzetelnemi. Mianowicie Wierzycielom swoim (ieślibyś ich miała) bądź rzetelną w wypłacaniu im długów winnych. Długi pożyczalne, na dwa ia rozróżniam gatunki, ieden zowiąc długiem Dokumentowym, drugi ięzycznym czyli charakterowym. — Długiem Dokumentowym zowię pieniądze, lub rzecz iaką pożyczoną na oblig, czyli kartę, lub zastawę. Długiem zaś ięzycznym zowię rzecz pożyczoną na słowo czyli charakter. W uiszczeniu się z długów obydwóch należy być rzetelnym. Lecz ia piérwiéy chciałbym zaspokaiać długi ięzyczne, iak Dokumentowe. Wierzyciel maiący dług u mnie Dokumentowy, ma kartę zabeśpieczaiącą mu pewność iego należności, z którą trafić może do Sądu, i przymusić mnie, acz niechętnego do zapłacenia mu, ma przytym w zastawie ten maiątek, na ktory w tym Dokumencie iest ewikcya zapisana. Pożyczaiący zaś mnie na słowo, wierzy tylko charakterowi moiemu, który że droższy być powinien od maiątku iakieykolwiek ceny, przeto dług takowy od kochaiących

swòy honor, powinien być piérwiéy zaspokaianym. Pożyczaiący na słowo wierzył mnie nie unosząc się chciwością wyzucia mnie z maiątku pod Ewikcyą podanego, więc sama wdzięczność za ufność we mnie pokładaną, powinna powodować do tego, ilemożność dozwoli, aby niezdradzaiąc iego ufności tey, którą ma nie w maiątku, ale w charakterze moim, prędzey i chętniey był zaspokoionym. — Jeśliby zaś zdarzyło się z konieczney niemożności przewlec termin oddania, nie unikay przynaymniey od swoich wierzycielów, bądź im rada, oświadczay wdzięczność, proś się, i nastręczay się sama do częstego powidania się, by nie rozumieli, iż się chronisz przed niemi.

W obchodzeniu się z męszczyznami; bądź dla wszystkich grzeczną, lecz razem bądź i ostróżną ze wszystkiemi. Gdyby zaś nie popaść w niesławę iaką, i nie dać się uludzić, oraz przeszkodzić im do złego o tobie myślenia, lub chęci zwiedzania cię, staray się dać wszystkim to poznać; że prawdziwy szacunek, masz tylko bez braku ludzi, dla samych cnotli-

wych. Gdyby zaś kto co niedorzecznego mówił, nie kłóć ſię, ani ſię ſpieray, żeby cię nie nazwali kłótnicką, złośliwą, lub nad ſtan ſwóy więcey rozumieiącą, ale pokaż ſkromnie nieukontentowanie z tego ſwoie, przez odwrócenie twarzy, zaſępione nie co ſpòyrzenie, przerwanie kſztałtne rozmowy, lub odeyście od takowego towarzyſtwa. Takowe znaki wiele mocy maią nad ſercami męſzczyzn, i w dobre cię rozumienie u nich wprawiwſzy, uhamuią ich od niedorzecznych żartów, albo rozmów bewſtydnych, ktòremi naywięcey zwykli ſzkodzić Damom. Bo iak uſtami pokarm do ciała, tak uſzyma zgorſzenie do duſzy, i rozwolnienie obyczaiów wchodzić zwykło.

Co maſz robić? — W to ſię naywięcey powinnaś uſpoſabiać; co cię ſławną, ſpokoyną, miłą ſobie i drugim, oraz ſzczęśliwą prawdziwie uczynić może. — Tego zaś wſzyſtkiego bez ubogacenia ſię w przymioty chwalebne nie odzierżyſz. Owóż! o te ſię naytroſkliwiey ſtaray. Nie bądź nigdy

próżniaczką i niedbałą, owſzem ſtaray ſię zawſze być iaką uczciwą zatrudniona robotą. Próżnowanie oſłabiaiąc zdrowie i nadkracaiąc życie, pſuie ieſzcze obyczaie, i w niecnotach ohydnych pogrąża. Bo wſzak i woda ſtoiąca, prędko ſię zatęchnie i czerſtwość ſwą utraci. Urodziliśmy ſię wſzyſcy do pracy. Próżnować więc, ieſt to być gwałcicielką prawa natury i przeznaczenia naſzego. Niedbalſtwo ieſt nietylko naylepſzych rzeczy trucizną, ale nad to źrzódłem iedynym ubóſtwa Narodów w nim pogrążonych. Praca zaś i uſiłowanie, w pół naywiękſze rozcina trudności. Przez pracę i dbałość możeſz dorównać ludziom daleko wyżſzym od ciebie, a nawet i przewyżſzyć onych. Pſzczółki i mrówki, lubo ſą porównywaiąc ie z źwierzętami innemi, bardzo maleńkie, maią atoli naywiękſzego dowcipu, ſprawności i roſtropności zaſzczyt. Przyzwyczaiona przytym zoſtawſzy do pracy, nie będzieſz nigdy tych tęſknot, nudności, ſłabości, i t. d. doświadczać, na które pró-

żniaczki uſtawicznie ſię uſkarżaią. Zycie albowiém zabawne i pracowite niezawodnie ſmutek i melancholią léczy. Przeciwnie bezczynność zatapiaiąc człeka w wyſtępkach, napełnia duſzę iego nayczarniéyſzey melancholii ſkładem. Nie można bowiém być w wyſtępkach pogrążonym bez zgryzoty wewnętrzney. Spokoyność tylko ſumnienia ſama, gruntuiąca ſię zawſze na pracy pełnienia obowiązków naſzych może przynieść nam rzetelny pokóy, i ſtatecznie trwaiący. — Samo prawo natury ſkazało nas do pracy, uchylać ſię więc od niéy, ieſt to wyzuć ſię z człowieczeńſtwa, zaprzeć ſię ludzkości, i ſtać ſię bezpożytecznym i ſzkodliwym ziemi ciężarem. Praca ieſt dwoiſta, ręczna i myślna. Do obóch ſię wzwyczaiay. Nie ganię czaſu łożonego na muzykę, i śpiéwanie, ſłużące dla rozrywki innych i właſney. Nie ganię tańców pomiernie używanych, które zaſtępuiąc mieyſce Dyety, ciało naſze uczerſtwiaią, i nadaią iemu przyſtoyną poſtawę. Nie ganię ia ryſunków ſłużących do rozryw-

ki i wygody. Między temi wſzyſtkiemi chwalę iednak naywięcey łożony czas, na uczenie ſię Rolnictwa i Ekonomiki. To ieſt zabawa nayſtoſowniey zgadzaiąca ſię z przeznaczeniem naſzym, naypożyteczniey ſza, i nayprawdziwſzą w Duſzy niewinney i umieiącey z tych zabaw korzyſtać, przynoſząca roſkoſz. — Co do pracy myślney. Nie ganię Wiérſzopiſtwa i t. d. Lecz wolałbym; byś zaczęła od uſiłowania poznać dobrze co ieſteś? do czegóś przeznaczona? iakie ſą, lub będą twoie obowiązki, i iak ie maſz wypełniać? Cóś winna ſobie i drugim? Zaczniy tedy od ubogacenia rozumu w potrzebne wiadomości i duſzy w chwalebne ſkłonności i uczucia. Ponieważ ty ieſteś tak; iak i każda kobiéta, przeznaczona dla męſzczyzny, i ponieważ winnaś być zawſze miłą mężowi (iakiego mieć będzieſz) towarzyſzką, ſtaray ſię rozum ſwóy, który nigdy nie ſtarzeie zdobić, większy wzgląd maiąc na ubogacenie duſzy i rozumu, iak przymnożenie doſtatków. Jakiżkolwiek bowiém ma-

ią męſzczyźni ku płci niewieściey ſzacunek, przecież bardziéy ſię im podoba ſkromność i wſtyd, aniżeli wybitna i przedwczeſna miłość. Urodzeniu ſwoiemu nie ufay, te ieſt tylko ſkutkiem ſzczerego loſu, nie możemy ſię więc nim ſprawiedliwie chełpić. Staray ſię o dobrą ſławę. Panna bowiém zmazana nieſławą, nie może ſłuſznie ſię odwoływać do prawa, którego ſama tylko ſławą i dobre imie pozwala. Nie miéy wiele w ſobie zaufania. Prawdziwa bowiém cnota łączy z ſobą nieufność i pokorę, która nas uczy obawiać ſię nawet ſiebie ſamych. Ta nieufność uwieńcza nas, i przynoſi nam wygranę z napaści wyſtępku. Bądź oſtróżną. Panny bowiém ſą wyſtawione na widok wſzyſtkich oczu; a łatwiey ieſt w kryſztale, iak w garku doſtrzedz makuły. Piękność twoia niech ciebie nie nadyma, ta ieſt prędko przemiiaiąca. A lubo wiele trzeba rzeczy do zaſtąpienia urody, więcey iednak ieſzcze nierównie do nadgrodzenia ſtraconey. Strzeż ſię przytym wielo-

mówſtwa, wam kobiétom właściwego. Wielomówność prowadzi za ſobą błędy pamięci i wſtydliwą zatamowania ſię potrzebę. Nie wywnętrzay ſię ze wſzyſtkich ſwoich myśli przed nikim. Bo im będzie więcey świadomych twoiego ſekretu, tym będzieſz miała więcey takich, których obawiać ſię będzieſz miała potrzebę. Naywiękſza ieſt ſztuka zgaſzenia innych ciekawości, mało mówić Nię kochay ſię w zbytku; bo przyidzieſz prędko do ubóſtwa i ſtanieſz ſię w potrzebie żebrania łaſk innych, oraz pośmiewiſka innych celem. Niéma większey nad oſzczędność intraty. O nikim źle nie ſądź z pozoru, bo powierzchowność nas często oſzukiwa. I zawſze prawie wydaią ſię nam cudze ſprawy, nie iakiemi ſą w iſtocie, ale iakim na nie okiem patrzémy. Tak iak woda z iednego źrzódła, która ſkalanym poczerpniona będzie naczynicm, wydaie ſię brudną, a przeciwnie w czyſtym kryſztale zachowuie ſwóy kolór przyrodzony i przezroczyſtość. Nim ſię iednak uſpoſobiſz w inne chwalebne,

których niemaſz przymioty, zacznij naypierwiéy od wykorzenienia z ſiebie tych błędów, które mieć możeſz. Więcey albowiém ogrodnik przyczynia okazałości ogrodowi, wycinaiąc chwaſty i pokrzywy, niż ſiła i gęſto ſieiąc.

Jak, i z kim ſię maſz zaprzyiaźniać? — Nie mówię tu o inney iakiey przyiaźni? tylko o małżeńſkiey. Bo pokazałem wyżey, że przyiaźń wſzelka inna prawdziwa, rzadko ieſt między płcią niewieścią znana. I ieżeli ſię znayduie iaka, ieſt to tylko iakąś krótko trwaiącą ſkłonnością, ale nieprzyiaźnią. Towarzyſtwo tylko Małżeńſkie dobrze dobrane, może ſię prawdziwą nazwać przyiaźnią. O tey więc mówić tobie mam ochotę. — Jeſteś ſtworzoną dla męſzczyzny. Będzieſz miała pewnie męża, a to i w krótce może, bo iuż maſz po temu lata. Pokażę ci więc iak, i z kim ſię życzyłbym ci zaprzyiaźnić.

Obrać ſobie przyiaciela, ieſt to dać iawne przed światem wyznanie, iakiemi ieſteśmy. Patrzayże Sioſtro!

byś i w tym, na czym całego życia twoiego nayiſtotniey ſzczęśliwość zawiſła, umiała pokazać ſię roztropną i cnotliwą, do ciebie to należy. Mówię, do ciebie. Bo nie mogę ſię przeświadczyć nigdy; aby kto miał prawo rozrządzenia ſercem i loſem czyim. Ty ſama kochać twego Małżonka, ty iego doświadczać ułożenia, ty iego znoſić błędy, ty z nim żyć i bez opornie podlegać, aż do oſtatka dni twoich będzieſz muſiała, iakżeby kto inny miał ſobie moc przywłaſzczać, obiérania go dla ciebie podług ſwego widzimi ſię?

Pozory cię niech nigdy nie łudzą. Nie na powierzchowność ſię męſzczyzny zapatruy, ale wglądaj w grunt iego duſzy, abyś z tąd mogła poznać; czy możeſz z nim być ſzczęśliwą. O ludziach nie można, ani należy ſądzić z ich powierzchowney poſtaci. Ta poſpolicie ſłodkim bywa tylko ułudzeniem zmyſłów, lub namiętności. Więcey lub mniey fortuny i godności, niech nigdy ciebie nie uwodzi tak; abyś to mieć miała za przeſzko-

dę. Jednakowa duſza, grunt cnoty, a oſobliwie zgodność w upodobaniu ieſt źrzódłem prawdziwego w małżeńſtwie ſzczęścia. Nie zaſtanawiay ſię nad mnieyſzcią licznośą pokrewieńſtwa, lub wielkością iego imienia. Bo iako obfite źrzódło, nie ieſt przeto mnieyſzey chwały, iż ſamo od ſiebie płynie, nie biorąc wody z niſkąd w ſiebie, albo iak ſłońce nie ieſt podleyſze od mieſiąca, iż ſamo od ſiebie ma iaſność, z niſkąd oney nie zaciągaiąc; tak i człek nie powinien być przeto lekce ważonym, że niemoże ſię chlubić znakomitemi poprzednikakami. Ale może ſię ſam ſtać zaſzczytem potomków ſwoich. Wſzak i nayiękſzych wielkoludów teraźnieyſzych poprzednicy, czymże byli przedtym, ieśli nie takiemi iakiemi ſą dziſiay ci, któremi bez rozſądnie nadęci hardopyſzkowie pogardzaią? Lepiey przy zaſzczycie bez Urzędnego Szlachectwa i nieſkażoney poczciwości, być ſzczęśliwą, aniżeli przy dumnym Jaſney Wielmożności, lub Jaſnego Oświecenia brzmieniu, nurzać we łzach rozpaczy

paczy, zazdroſzcząc loſowi ludzi niż-ſzych. Wierz mnie! iż niemaſz więkſzego ſzczęścia; iako kochać, i być kochanym. Gdzie ieſt miłość prawdziwa, tam dobru temu wſzyſtkie inne uſtępuią. Lecz iak dwa ſerca nie mogą być ſzczęśliwe, ieśli ich nie uſormuie, i nie da piérwiéy prawideł przezorna doſkonałość, niż miłość złączy, tak ſię nayWięcey nad tym tobie zaſtanawiać potrzeba. Bez takowego umyſłu i ſerca ułożenia; czyżby mogła kiedy w wieczney utrzymać zgodzie i nie rozdzielności dwòch małżonkòw wſzelka praw ſurowość, i ſama nawet przytomność wſzyſtkich świata prawodawcow? W złym bowiem pożyciu małżonkòw, nie ſtan, ale poſtępki i rządzenie ſię ich, za przyczynę uznać trzeba. — Jak zaś można dośledzać poſtępkòw, i przezierać ſkrytości męſzczyzn? Jak zedrzeć z nich maſkę zwodniczego ułożenia ſię? I iak do gruntu Duſzy ich zayrzeć? Rzecz to ieſt nader trudna. Ale iednak ile możność i doświadczenia moie użyczyły mi na to ſpoſobòw; chętnie ci

wſzyſtkie te powierzę za obaczeniem ſię oſobiſtym w ſłównych przeſtrogach. — Jakiemi zaś prawidłami winna będzieſz rządzić ſię po zamężciu? tego ci tu nieopiſuię. Ale ſię nauczyſz z kopii liſtu tobie razem z tym przeſyłaiącego ſię, ktòrym piſał dawniey do ſioſtry naſzey za mąż idącey Jeymość Panny Steckiey, a teraźnieyſzey Czechowiczowey. — Teraz zaś przy dokończeniu liſtu tego, o nic cię nie proſzę, iak tylko, abyś mnie chciała zawſze nieodmiennie ufać. I gdyby ci ſię zdarzyło w czym pobłądzić zwierz ſię mnie poufale. Zawſze ci dopomogę, ile dozwoli możność moia. Popełniać zdarza ſię nam błędy, bo ludźmi ieſteśmy. Lecz możemy ie i zagładzić zawſze, bylebyśmy mieli uczciwość; i częſtokroć godnieyſzemi chwały ieſteśmy poprawuiąc ſię w złym, niżeliśmy na naganę zaſługowali dopuſzczaiąc ſię złego. Wierzay mi przeto zawſze z pewną uſnością we wſzyſtkich przypadkach ſwoich, mogących ſię ci wydarzyć. Sekret ieſt rzeczą świętą, ktorego otwié-

rać nie godzi się. A wydaiący powierzony sobie od kogo sekret staie się zdraycą osoby sobie ufaiącey. W tym imieniu ręczę ci, iż nigdy nie bedę. — Bądź zdrowa! Zyi pomyślnie, i pamiętay! żem iest kochaiącym ciebie szczerze Bratem i życzliwym sługą

W. M. R. T.